Rok XII. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XII.

№ 33. Grodzisk, 19. sierpnia 1871. № 33.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Niektóre uwagi dla spowiedników.

I.

Jedynym skutecznym środkiem przeciwko grzechom jest Sakrament Pokuty św., bez którego nie podobna się pozbyć szkaradnego trądu duszy. Jak więc z jednéj strony każdy chrześcianin katolik zgrzeszywszy, wszystkie swe siły ku temu zwrócić powinien, aby dobrą odbył spowiedź i uczynił zadość wszystkim warunkom Pokuty sakramentalnéj, tak z drugiéj strony dusz pasterze, kapłani, wysłani na żniwo boże, aby ludzi do Boga nawracali, do królestwa bożego prowadzili, całą gorliwość swą, wszystką swą naukę do trybunału Pokuty św. skierować, tam szukać połowu ryb, tam zbawienie wiernym zapewniać powinni. „Dajcie mi dobrych spowiedników, mówił Pius V., a wnet odmienią się zupełnie wszystkich chrześcian obyczaje.“ Potężne słowo boże rozsiewane z ambony, zbawienne nauki wszczepiane w młode pokolenie w szkole, ale ponad wszystko spowiedź najlepszym, najpewniejszym sterem dla dusz miotanych bałwanami po rozhukaném świata morzu. Komu tedy leży na sercu zbawienie dusz, o to się starać przedewszystkiém powinien, aby był dobrym spowiednikiem. Kto zresztą najwięcéj chce sobie zaskarbić zasług, najwięcéj nagromadzić nauki i doświadczenia, najdaléj postąpić w pobożności, to konfesyonał dla niego najobszerniejszém polem, najlepszą szkołą.

Miłość dusz nieszczęśliwych, błądzących po manowcach grzechu, szczéra prawdziwa wola miłością bożą uświęcona, aby te dusze zbawić — oto przymiot i znamię spowiednika, które wszystkie inne w sobie mieści. Miłość i pragnienie zbawienia grzeszników oparte na prawdach bożych nie na swoich wymyślonych zasadach, miłość pochodząca z wiary, pragnienie czynne poparte gorliwością i poświęceniem, te przymioty czynią dusz pasterza dobrym spowiednikiem. Nie wątpię, że każdy pasterz pragnie tego, aby owieczki były dobre i pobożne, owszém myślę, że nie ma ani jednego, którыby tych pragnień i w sercu nie żywił i w słowach nie objawiał; ale może wielu w tém błądzi, że chcą, aby to pragnienie podług ich wymarzonych zdań się wykonywało, że chcą, aby wszyscy parafianie byli pobożni i sprawiedliwi bez pracy pasterskiéj i gorliwości, i to pracy i gorliwości pochodzącéj z wiary, religijnéj, kościelnéj. Ztąd téż się zdarzają nieraz tak krzywe sądy o grzesznikach, tak niestósowne nadania pokuty, tak częste zatrzymanie rozgrzeszenia, gdzieby można rozgrzeszyć.

Miłość grzeszników obok szczérego, gorącego, żywego pragnienia zbawienia dusznego dwiema głównie zdobi spowiednika przymiotami: czyni go pilnym w naukach i pobożnym. Każdy kapłan prowadzący dusze do zbawienia w trybunale Pokuty św. ciągle uczyć się musi i o naukę prosić Boga powinien. Kościół nasz św. pragnąc tego, aby kapłani mieli wystarczające zasoby nauk, przez całe niemal życie niejako ich zmusza, aby się nauką zajmowali, powołując ich często na egzamina. Spowiednik téż mimo swéj gorliwości bez nauki więcéj szkody przynosi niż pożytku; więc powinien bezustannie przykładać się do nauk, studyować, by nie usłyszał od Boga pogróżki proroka: *„Quia tu repulisti scientiam, repellam te, ne sacerdotio fungaris mihi.“* (Ozeas 4. 6.) Nauka moralna praktyczna (kazuistyka), ascetyka oto przedmiot studyum kapłańskiego. Nie można tu spuszczać się na swe zdania, swe doświadczenia i zasady, bo te mimo gorliwości i pobożności naszéj albo wcale nie są skuteczne, albo i szkodliwe być mogą. Dzieła, które mogą spowiednikowi być pomocne i powinny być znane, są: 1) Św. Liguorego *Praxis confessarii* — *Confessarius instructus* — *Homo apostolicus.* 2) Św. Kar. Borromeusza *Instructio pro confessariis.* 3) Tego samego tytułu św. Leonarda a Portu Mauritio 1751. 4) Przestrogi dla spowiedników św. Franciszka Xaw. 5) Rady dla spowiedników św. Filipa Neryusza 1595. 6) *Segneri Confessarius instructus* 1694. 7) Z powyższych dzieł skompilował Gaume swe dzieło bardzo się zalecające: *Przewodnik dla spowiedników,* polskie tłomaczenie wyszło w Wilnie 1860. 8) Pastoralna ks. Krukowskiego, gdzie traktat o Sakramencie Pokuty św. bardzo dobrze opracowany wystarczyć może każdemu spowiednikowi. — Oprócz tego potrzebne spowiednikowi wiadomości z nauki ascetycznéj, bez któréj nie znajdzie w pogotowiu skutecznych środków przeciw grzechom i nałogom. *Filotea* św. Franciszka Salezego, *Walka duchowna,* O naśladowaniu Chrystusa, Rozmyślania św. Ignacego, oto dziełka, które spowiednik znać powinien.

Obok tego studyum i nagromadzonych nauk niechaj jeszcze każdy pamięta, że *„ani ten, który sadzi, ani ten, który polewa, lecz Bóg jest, co wzrost daje“* (I. Kor. 3.); więc trzeba się modlić, trzeba być pobożnym. Kapłan to człowiek modlitwy, to rzecznik u Ojca, zastępca Jezusa Chrystusa, który wstawia się za lud, *„kapłan z ludu wzięty i dla ludu postanowiony w tém, co do Boga należy, aby ofiarował dary i ofiary za grzechy“* (Żyd. 5). Trzeba tedy modlitwą uświęcać nasze usiłowania i prace w konfessyonale, trzeba się modlić za penitentów, nieraz za nich mszą św. odprawić. Modlitwa zresztą najlepszym środkiem do nabycia roztropności, która nam wskazuje, jak najdokładniéj ogólne prawidła do pojedyńczych przypadków zastósować; modlitwa konieczną téż jest do własnego naszego uświęcenia i pobożności, bez niéj nie wiem czy kapłan nabędzie gorliwości i miłości ku grzesznikom. *Rozmyślania dla kapłanów* ks. Chaignon, wyszły w polskiem tłomaczeniu w Warszawie, wielką przysługę w tym względzie oddać mogą. Pobożność kapłana ma być prawdziwa, rzeczywista, a więc spowiednik sam przedewszystkiém musi być bez nałogów i grzechu, bo *„kto sobie jest złym, komuż innemu dobrym będzie?“* (Eccl. 14.) Z cnót zaś zdobiących spowiednika najpotrzebniejsza, konieczna jest łagodność, cierpliwość. Téj łagodności i dobroci spodziewają się i żądają od nas penitenci, nazywając nas ojcem, i każdy grzesznik przy-

chodzący do spowiedzi zdaje się wołać do nas, jak ów sługa ewangieliczny: *miéj cierpliwość nademną.*“ (Mat. 18.) Miłość tedy do penitenta równać się powinna miłości ojca do syna, miłości matki z cierpliwością i poświęceniem pielęgnującéj swe chore nieszczęśliwe dziecko. „*W cierpliwości waszéj ponajdziecie dusze wasze*“, mówił Zbawiciel do wszystkich, a do nas mógł jeszcze dodać, że i nasze i grzeszników dusze pozyskamy. Zaprawdę, przeklęta ta grzeszna skłonność nasza do gniewu, bo nieraz tak wielkie czyni spustoszenia między ludźmi, a nam najpiękniejszy owoc prac naszych i usiłowań w niwecz obraca. Spowiednik ani przed spowiedzią, ani podczas spowiedzi, ani po spowiedzi opryskliwym, niecierpliwym być nie powinien. Rozumem trudno pojąć przyczynę téj niecierpliwości i gniewu, boć siadając do konfessyonału wiemy, że tylko grzeszników słuchać będziem, albowiemeśmy wysłańcy tego, który nie „przyszedł wzywać sprawiedliwych, lecz grzeszników.“ (Mark. 2.) „*Człowiek na człowieka, mówi mędrzec Pański do kapłana niecierpliwego* (Ecclc. 28) *trzyma gniew, a od Boga sam szuka uzdrowienia; nad człowiekiem podobnym sobie nie ma miłosierdzia, a za grzechy swoje prosi? Sam będący ciałem zachowuje gniew, a prosi od Boga zmiłowania? Któż się będzie modlił za grzechy jego?*“ „*Którymbyście sądem sądzili, sądzeni będziecie, i którą miarką mierzyć będziecie, odmierzą wam*“ (Mat. 7.), te słowa ciągle na pamięci mieć powinien spowiednik. Niech się nikt nie wymawia gorliwością swoją, bo Grzegorz W. dobrze tu zauważa: „Ta jest różnica między gorliwością ojcowską, jaka była w Chrystusie P., a gorliwością Faryzeusza, że Chrystus P. pełen współczucia dla grzesznika zdawał się nie mieć wstrętu do grzechu; drugi przeciwnie taką nienawiścią zdejmował się przeciw grzechowi, że zamiast współczucia okazywał pogardę grzesznikowi.“ — „*Vera justitia compassionem habet, falsa dedignationem.*“ (Hom. 34. in Evang.) *A więc „jeden drugiego ciężary noście, a tak wypełnicie prawo Chrystusowe.*“ (Gal. 6.)

Najwięcéj do niecierpliwości przywodzi spowiednika lud wiejski i to kobiety; często między nimi znachodzimy, śmiało mogę powiedzieć, dziwny upór, od którego nie odstępują mimo perswazyi i nauk spowiednika, i koniecznie chcą przeprzyć, żeby to powiedzieć, co chcą, chociaż z tego nic do spowiedzi nie należy. Inni znów tak są ograniczeni, że najprostszych nauk nie pojmują. Najlepiéj kapłan skłonny do niecierpliwości zabezpieczy się przeciwko upadkowi, że obierze sobie miejsce do słuchania spowiedzi, zkądby mógł każdego czasu na krzyż spojrzeć i w każdym takim przypadku do krzyża się uciekać, przy tém niech sobie przypomni, że P. Jezus z uczniami swemi podobne miał trudności, bo byli niepojętni, jakoby tępi na umyśle, ze sam Zbawiciel się na to uskarżał; przedewszystkiém zaś niech, idąc do konfessyonału, uzbroi się w męztwo, niech sobie naprzód rozmyśli, że to trudna tam będzie sprawa, niech słucha rady św. Franciszka Salezego, żeby przed spowiedzią nieprzyjaciela wezwać do walki, przed spowiedzią z nim się ucierać i pokonać go. Niemniéj uśmierzyć może jego burzliwą naturę ta myśl i przekonanie, że ten chłopek lub kobieta prosząca o spowiedź to, zaprawdę, istota nieszczęśliwa; nieszczęśliwa, bo zgrzeszyła, nieszczęśliwa, bo nie ma nikogo bliźniego przyjaciela: spowiednik dla niéj to anioł, to samo szczęście, to jedyny powiernik jéj duszy, ona nie ma nikogo, przed którymby się mogła wynurzyć, uskarżyć. Nam łatwiéj w tym względzie i nie czujemy takiéj potrzeby wypowiedzenia wszystkiego, bo ciągle się obracamy, jeśli nie między przyjaciołmi, to między dobrymi znajomymi, lecz lud wiejski cały dzień na robocie rzadko ma czas się wyspowiadać jedno przed drugim.

II.

Kapłan nowego zakonu w konfessyonale podobny, choć daleko wyższy, sprawuje urząd, rozsądzając grzesznika, jak kapłan mojżeszowego zakonu, czyniąc różnicę między trądem a trądem. Wszystkie tedy wiadomości spowiednika schodzą się około grzechu, a szczególniéj w tém się objawiać powinny, aby mógł dobrze rozróżnić grzech ciężki od lekkiego, śmiertelny od powszedniego. Nie na to spowiednik znać ma tę różnicę, aby penitentom powiedzieć, co jest grzechem ciężkim, a co powszednim, bo z takim sądem powinien być najostrożniejszy i ile możności wcale tego nie rozsądzać, aby się nie pomylić i „nie wiązać i nie kłaść na ramiona ludzkie brzemion ciężkich i nieznośnych“ (Mat. 21)*), lecz znać powinien tę różnicę, aby mógł sumienny dobry wydać sąd o grzeszniku, stósowną mu dać pokutę, skuteczne wskazać środki. Lud nasz w ogóle uważa wiele rzeczy za grzech, co grzechem nie jest, tak np. używanie nabiału w zwyczajne soboty, opuszczenie brackich pacierzy i t. d. To błędne przeświadczenie tylko każdorazowém pouczaniem można sprostować.

Grzéch śmiertelny, który jest, jak powiadają teolodzy, materia necessaria confessionis, określa katechizm jako dobrowolne przestąpienie przykazania bożego lub kościelnego we ważnéj rzeczy. Przedmiot musi być ważny, znaczny do grzechu śmiertelnego. Osądzenie tego należy do spowiednika. Rzeczy odnoszące się do Boga (cnoty teologiczne), znaczna krzywda bliźniego, dziesięcioro bożych przykazań, przykazania kościelne, oto przedmiot ważny, a prócz tego trzeba zważać na okoliczności. „Qualis autem sit materia (*pisze Busenbaum* lib. V. cap. 2. dub. 2.) discernendum est morali judicio prudentis, cui sequentes regulae servient: 1) non tantum ipsa secundum se absolute est consideranda, sed etiam respective ad finem intentum, ad quem si parvum facit, levis est, gravis si multum, ut docet Vasques. 2) Attendendae sunt circumstantiae (bonum comune, scandalum). 3) An pars aliqua rei praeceptae sit gravis, ea spectanda est tum absolute secundum se, tum etiam in ordine ad totum. 4) In transgressionibus repetitis si plures materiae parvae vel secundum effectus a se productos moraliter conjungantur, fit materia gravis, secus vero si nec secundum se, nec secundum effectus relictos inter se uniantur.“ Daléj jest przedmiotem ważnym do grzechu śmiertelnego, to co Kościół św. za takie uznał; w samém Piśmie św. mamy niektóre grzechy śmiertelne wyliczone i to tam, gdzie stoi wykrzyknik „vae“, albo o których Paweł ś. powiada, że są przeszkodą do osiągnięcia królestwa niebieskiego. „*Nie mylcie się ani porubnicy, ani bałwanom służący, ani cudołożnicy, ani psotliwi, ani sodomczycy, ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, ani złorzeczący, ani drapieżce nie posiędą królestwa niebieskiego.*“ (I. Kor. 6.) „Jawne są uczynki ciała, które są: porubstwo, nieczystość, niewstydliwość, wszeteczeństwo, bałwochwalstwo, czarowania, nieprzyjaźnie, swary, zawiści, gniewy, niesnaski, roztyrki, kacerstwa, zazdrości, mężobójstwa, pijaństwa, biesiady i tym podobne.... którzy takowe rzeczy czynią, królestwa bożego nie dostąpią.“ (Gal. 5.) Co do grzechów głównych mówi św. Liguori (lib. II. cap. 2 dub. 1 n. 52): „Peccata illa septem, quae dicuntur capitalia, non omnia sunt mortalia ex genere suo, quia non omnia graviter Deum aut proximum laedunt vel nos ipsos corrumpunt.“ Wreszcie i to dodaje (ibid. dub. 2 n. 56): „Non datur parvitas materiae, ubi ob parvitatem non excusatur ratio offensionis, ut accidit in infidelitate, odio Dei, simonia, perjurio, re venerea et blasphemia.“ Oprócz tego jest grzechem śmiertelnym występek w małéj rzeczy, jeśli w sumieniu uchodziła za ważną i jeśli ktoś grzeszy z pogardy prawa bożego lub kościelnego.

Obok tego, że przedmiot ma być ważny, dwa jeszcze warunki potrzebne do istoty grzechu śmiertelnego; przestąpienie bowiem przykazania w téj ważnéj rzeczy musi być dobrowolne, to znaczy, że uczynek musi być bez przymusu i z wiedzą o przewrotności i złości jego spełniony. „Tria requiruntur ad peccatum mortale, quorum si unum desit, fit veniale, quod alias ex se est mortale: 1) ex parte intellectus plena advertentia vel

*) Liguori lib. 2. de peccat. 52 „Etenim valde periculosum est confessariis damnare aliquid de culpa gravi, ubi certitudo non elucet ut docuit S. Thomas Quodlib. 9. art. 15 dicens: „Omnis quaestio, in qua de peccato mortali quaeritur, nisi expresse veritas habeatur, periculose determinatur!.... Qua propter nisi habeatur auctoritas expressa S. scripturae, aut canonis seu determinationis ecclesiae, vel evidens ratio, nonnisi periculosissime peccatum mortale determinatur. Nam si determinatur, quod ibi sit mortale et non sit mortale, peccabis contra faciens, quia omne quod est contra conscientiam, aedificat ad gehennam. Hinc animadvertatur in quale discrimen se immitant illi, qui rigidam doctrinam sectantes, facile damnant homines de peccato mortali in iis, in quibus gravis malitia evidenti ratione non apparet, eos sic exponendo periculo damnationis aeternae.“

deliberatio, 2) ex parte voluntatis perfectus consensus; 3) gravitas materiae saltem ut plurimum.“ (Busenb. lib. V. cap. 2 dub. 2.) Musi tedy być i wola i wiedza czynna przy grzechu śmiertelnym i to tak, żeby obie władze oczywiście ku złemu się skłaniały; człowiek musi mieć uwagę umyślnie ku złemu zwróconą, umyślnie chcieć mimo wiedzy źle czynić i grzeszyć. Przytomność umysłu, t. j. wiedza i wola musi być w pewnym stopniu w samém spełnianiu grzechu i nie wystarczy wirtualna, t. j. wiedza, jaką mieć powinien albo wprzód miał przed popełnieniem grzechu, do którego téż już przedtém się skłaniał. „Peccatum est voluntarius recessus a lege divina et est actus non tantum voluntarius sed etiam liber, cum aliqua actuali advertentia malitiae. Nam non sufficit ad actum peccaminosum libertas et advertentia quaevis virtualis, vel interpretativa, qua quis advertere poterat et debebat, nec quaecunque actualis, qua scilicet intellectus rationes commodi et incommodi in objecto attendat, sed requiritur, ut advertat moralem malitiam objecti, aut saltem de ea dubium ut scrupulum concipiat.“ (Busenb. lib. V. cap. 1 dub. 1.) Wyjątek stanowi tu opieszałość, lekkomyślność, namiętności i przyzwyczajenia, zkąd niewiadomość lub nieuwaga pochodzi. „In dubio de perfecto consensu judicabis in favorem poenitentis 1) si sit timoratae conscientiae et habitualiter dispositus mori potius, quam Deum offendere, 2) si advertens plenius ad tentationem territus fuerit statimque eam repulerit, 3) si nesciat an vigilans vel dormiens, aut sui compos vel impos quidpiam mali fecerit aut voluerit“ (Gury I. 156. 3.) „E converso oppositum est censendum de eo, qui est assuetus de facili in peccata mortalia prolabi, quia in dubio praesumitur iste consensisse.“ (Lig. lib. 6. n. 476.)

Myśli grzeszne, pragnienia i chęci tak samo są grzechem, jak uczynki, jeśli się odnoszą do przedmiotu złego wprost i jeśli jawna w nich intentio vel propositum efficax rei malae.

Najwięcéj i prawie zawsze zdarza się 1) pijaństwo, 2) gniew. zkąd pochodzi klątwa i 3) nienawiść, 4) kradzież, 5) obmowa.

1. Pijaństwo jestto nadużycie rozpalających trunków aż do pozbawienia się rozumu. Nie zawsze słysząc spowiadających się, że się upili, wnosić możemy, iż ciężko zgrzeszyli. Pijaństwo wtenczas tylko jest grzechem śmiertelnym, 1) jeśli pijany straciwszy rozum i przytomność nie umie rozróżnić dobrego od złego, 2) jeśli wytrzeźwiwszy nie pamięta, co mówił i czynił, 3) jeśli po pijanemu czynił coś takiego, czego trzeźwy nigdy nie zwykł czynić; np. bezwstydnemi miotał wyrazami, kłócił się i bił, i w ogóle jak nasz wieśniak mówi, jeśli breweryę robił. Jeszcze więc nie zgrzeszył śmiertelnie (chyba gdy było zgorszenie) ten, który po pijanemu się taczał, językiem tylko bełkotał, a patrząc wszystko w dwójnasób widział. (Lig. n. 78.) Jednakże ciężko znów grzeszą ci, którzy dobrowolnie na niebezpieczeństwo się narażają, tyle pijąc, coby ich rozumu pozbawić mogło. Za szkody, krzywdy i inne grzechy popełnione w pijaństwie odpowiada pijany wtenczas, jeśli naprzód przewidywał, że napiwszy się, dopuści się jakich nadużyć, jeśli np. zwykł był zawsze w pijaństwie to pełnić.

2. Klątwa jest to gwałtowny wybuch gniewu i niecierpliwości. Lekko grzeszy każdy, na zewnątrz jawne dający znaki gniewu, bądź przez ruchy, bądź przez słowa; lecz kto w gniewie rzuca obelgi, klątwy, złorzeczeństwa, zgorszenia, popełnia grzech śmiertelny; również, jeśli w gniewie bliźniemu życzy nieszczęścia i kary niestosownéj do jego wykroczenia (jak śmierci, chorób), i jeżeli mu złorzeczy nie, aby jako grzesznik zasłużoną odniósł karę, lecz aby zadość uczynił swéj namiętności. „Inordinatus appetitus vindictae (ira) dupliciter fieri potest, ex parte irascendi v. g. si nimium exardescas interius, vel exterius per signa nimis satisfacis (quod est veniale ex genere, mortale si addatur blasphemia, maledictio, scandalum) 2) ex parte objecti, si vindictam appetas plane iniustam ob causam, vel si justo majorem v. g. optando mortem quam non est meritus; vel licet vindicta justa sit, non tamen eam ut justam appellas, sed ut satiativam animi tui malevoli (quae es mortalis ex genere).“ Busenb. lib V. cap. 3. dub. 6. Pan Jezus sam naocznie odróżnił tu grzech śmiertelny od powszedniego; w swém kazaniu na górze (Mat. 5. 22.) mówi: „kto się gniewa na brata swego będzie winien sądu (ogólnie mówił P. J.), a ktoby rzekł bratu swemu: raka (małe słowo, zdradzające gniew i niecierpliwość) będzie winien rady (grzech powszedni), a ktoby rzekł głupcze (obelga, złorzeczeństwo) będzie winien ognia piekielnego (grzech śmiertelny).“

Do klątwy liczyć musimy i bluźnierstwa, któremi się Bogu ubliża i znieważa się Jego świętości. Nieraz w smutku i utrapieniach wyrzekając sobie kto wypowie: „Bóg zapomniał o mnie,“ albo: „dla czego mnie Bóg stworzył,“ lub inne, które więcéj są wykrzyknikiem boleści, więc tylko powszedniemi grzechami nazwaćby je można. Lecz kto wyraźnie i z rozwagą wymówi coś, co się przymiotom Boga sprzeciwia jak np. „Bóg jest niesprawiedliwy,“ „Bóg grzesznym dopomaga“ i t. p., ten od grzechu śmiertelnego wymówionym być nie może. (Gury de II. praec. n. 300).

3. Gniew zupełnie zakazanym nie jest według słów psalmisty: *„gniewajcie się ale nie grzeszcie“* (ps. 4), a Lactantiusz de ira Dei cap. 21. mówi: „Non in totum prohibet Deus irasci, quia is affectus necessario datus est, sed prohibet in ira permanere. Ira enim mortalium debet esse mortalis.“ Człowiek tedy nie powinien trwać w gniewie i jeźli jednorazowy wybuch gniewu może być ciężkim grzechem, tém więcéj nienawiść, która gniew żywi i jest ciągłym gniewem. Ciężko grzeszą ci, którzy z nienawiści umyślnie od nieprzyjaciela stronią, zwłaszcza gdy ten to wie i widzi, aby mu właśnie złość swą pokazać, którzy mimo łatwéj sposobności do nieprzyjaciela przemówić nie chcą i obiecują nigdy tego nie uczynić, którzy przy pogodzeniu się żądają czegoś więcéj, aniżeli się godzi i słuszna jest, którzy wreszcie odnoszą się do sądów, lecz na to, nie, aby co słuszna odzyskać, ale aby swą nienawiść nasycić. Takim ludziom nawet rozgrzeszenia dać nie można, dopóki innego nie powezmą usposobienia. Wolni zaś są od ciężkiéj winy ci, którzy czują jakiś przyrodzony, niewytłomaczony wstręt do niektóréj osoby, byleby się starali poskromić to uprzedzenie.

4. Kradzieżą nazywamy każde pokrzywdzenie bliźniego na majątku. Jaka zaś krzywda jest grzechem śmiertelnym, trudno oznaczyć, spowiednik sam sobie musi sąd utworzyć. Krzywda ubogiego większym naturalnie grzechem, jak krzywda bogatego, jednakże nie godzi się ważyć krzywdy podług majątku, boby ztąd wszelki porządek był nadwerężony. Szkoda ubogiego 2—3 złote wynosząca (żebraka nieraz 1 złp.) jest już grzechem śmiertelnym; krzywda zaś 9—10 złp., choćby najbogatszego ciężką już jest winą (Gury n. 607). Nie potrzeba, aby ta szkoda, jeźli ma być grzechem ciężkim, jednym razem była popełniona, byleby tylko w niezawielkich przerwach czasu.

5. Jak kradzież jest pokrzywdzeniem na majątku, tak obmowa jest pokrzywdzeniem na sławie i dobrém imieniu. O ile zaś dobre imię znaczniejszém jest dobrém, aniżeli majątek, o tyle obmowa cięższym jest grzechem niż kradzież. Obmową nazwać musimy nietylko kłamliwe, niesprawiedliwe przypisywanie innym winy, albo zwiększania jéj, bo to jest oszczerstwo, ale nawet wszelkie opowiadanie i rozgłaszanie rzeczywistych słabości i grzechów bliźniego. Tylko widoczna korzyść i wielka albo obmawiającego, albo obmawianego, albo korzyść ogólna może wytłomaczyć od grzechu ciężkiego. Jeźli tylko korzyść innéj trzeciéj osoby miał ktoś na względzie, korzyść ta musi być znacznie większa. Wielkość grzechu obmowy nie tyle zależy od tego, jaki grzech się komuś przypisuje, lecz od osoby, a) obmawiającego, czy wiarogodna, czy lekkomyślna, b) obmawianego, czy ta osoba dość wysokie zajmująca stanowisko i czy nigdy jeszcze o takie grzechy nie podejrzywana. Od grzechu ciężkiego nie może być wymiowionym ten, który opowiada tylko to co od innych słyszał. Obmówca winien wrócić dobre imię odwołując to co powiedział, i nadgrodzić szkody materyalne, jeźli stąd jakie wynikły. —

(C. d. n.)

KORESPONDENCYE.

Z dyecezyi.

Im więcéj mnożą się nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego, którzy od dawna wiarę postradawszy, pragną upadku Kościoła z in-

stytucyami jego, im bardziéj ci przeciwnicy Chrystusa nastawają przeciwko widzialnéj Głowie, Ojcu świętemu, chórem wtorując krzykowi żydów: „ukrzyżuj go“ — niepomni, iż Kościół św. z wszystkich prób i walk w końcu zwycięzcą wyjść musi, im zaś na ten co niegdyś Julianowi apostacie przyjdzie koniec, iż, choć ze złości zębami zgrzytając, jednak zmuszeni będą zawołać: „Zwyciężyłeś Nazarejczyku!“ — tém bardziéj potrzeba, aby wierni synowie Kościoła św., stawali w obronie tegoż Kościoła i jego Głowy widzialnéj, jako jeden mąż, jako niezłamana falanga. Bronić według sił praw Kościoła i praw Ojca św. jest obowiązkiem każdego katolika. „*Wołaj, nie przestawaj, jako trąba wynoś głos swój....*“ (Izaj. 58. 1.), tak Bóg przykazuje słudze swemu w obec ludu izraelskiego. — Wołaj, nie ustawaj w wołaniu, dopominaj się, oto hasło wiernych katolików w obec dokonanego przez rewolucyonistów włoskich na św. Stolicy apostolskiéj gwałtu. Trzeba nam więc wołać, trzeba dopominać się; gdybyśmy bowiem milczeli, stalibyśmy się podobnymi do onych, o których prorok mówi: „.... *psi niemi, szczekać nie mogący, którzy widzą próżne rzeczy i śpią....*“ (Izaj. 56. 10). Obowiązek zatém potępienia krzywdy wyrządzonéj Stolicy Apostolskiéj, obowiązek bronienia praw naszych katolickich, to źródło, powód wszystkich starań, zabiegów, próśb o przywrócenie praw Ojcu św. przynależnych. Wielu niestety znachodzi się katolików, że powiemy z prorokiem, niemych i śpiących, obojętnych na wszystko, wielu i takich, co za przeciwnikami Ojca św. zużyty powtarzają bezmyślnie frazes, iż Papież nie potrzebuje posiadłości doczesnéj i władzy świeckiéj, ale dzięki Bogu, bez porównania większy jest zastęp synów Kościoła, którzy nie chcąc, bo nie mogąc spkojném patrzeć okiem na krzywdy Stolicy apostolskiéj wyrządzone, wołają nieustannie i dopominają się przywrócenia praw téjże św. Stolicy służących. Świadczą o tém liczne do monarchów, rządów i sejmów z wszystkich stron świata katolickiego petycye. Gdyby to p. L. z Nakła był dobrze rozważył, gdyby sobie był uprzytomnił on powyżéj wskazany obowiązek każdego katolika, nie byłby się wysunął w *Orędowniku* z swém podziękowaniem i zachwaleniem listu p. K. ganiącego petycye do sejmu Cesarstwa. A więc raz jeszcze z prorokiem Izajaszem: *wołaj, nie przestawaj, jako trąba wynoś głos swój*..... —

Z Kościańskiego.

Sprawozdanie p. St. Chłapowskiego z czynności poselskich na ostatnim sejmie pruskim wywołało w naszym powiecie jak najprzychylniejsze wrażenie. Trudno zwięźléj a jaśniéj niż w tém sprawozdaniu, oznaczyć niezbędną łączność Kościoła katolickiego z narodowością, trudno zacniéj i rozumniéj torować drogę do załagodzenia nieporozumień, jakie dotąd nas rozdzielają.

Wśród tych ogólnych poklasków nie uwydatniałbym mego głosu osobną pochwałą, gdyby nie dwie korespondencye z Kościańskiego w *Dzienniku* z 11. i 14. sierpnia zamieszczone, niezgadzające się w dwóch głównych punktach z orzeczeniami naszego posła. Ten nie potrzebuje obcéj pomocy, by się z swemi antagonistami rozprawić. Nie z nią więc pośpieszam, ale z usiłowaniem, jak każdemu prawemu obywatelowi przystoi, wynalezienia motywów do zgody w obustronnych pismach, a przynajmniéj rozświecenia dotąd trwającego sporu.

Mamy tu bowiem przed sobą coś więcéj jak artykuły dziennikarskie. Pewien odcień umiarkowania i względności, jaki cechuje te korespondencye, przytém apodyktyczny ton, osobliwie pierwszéj, w któréj jakaś dyktatorska czy kanclerska stanowczość i pewność siebie przebija, dają nam wyraźnie poznać, że tu *Dii majorum gentium* występują do rozprawy.

Autor pierwszéj przystaje na orzeczenie posła naszego, że „wyborcy mają prawo zapytywać się kandydatów o ich zdanie w sprawach, które na sejmie mają przyjść pod obrady, albo które nasi posłowie, jako wierni rzecznicy potrzeb i życzeń naszéj społeczności, winni przedstawić sejmowi.“ Ale zarazem zapytuje się czy sprawy te mają być narodowe czy religijne? Przecież pan Chłapowski jak najdosadniéj określił, że obrona Kościoła należy do spraw narodowych, że katolicyzm i polskość razem się wspierają i potęgują, i że on nigdy nie przyjąłby takiego mandatu, któryby mu nakazywał ujmować się wyłącznie lub tylko przeważniéj za jednem jak za drugiem. Sz. korespondent czuje dobrze tę nierozdzielność, ale chcąc gwałtem jednemu z tych czynników dać górę nad drugim, odosabnia je i przez to wpada sam z sobą w sprzeczność. Powiedziawszy bowiem, że parlament nie jest zborem religijnym ale politycznym, i że zatém w skład jego czynności wchodzić jedynie mogą potrzeby narodowe i polityczne, dodaje zaraz, że tenże parlament „obok narodowości i polityki załatwia potrzeby przeróżnych wyznań religijnych, które z interesem państwa w bezpośrednim lub pośrednim stoją związku.“ A cóż innego utrzymuje pan Chłapowski, jakież inne powołanie i doniosłość przypisuje sejmom? Przecież nie żąda, aby parlament nakazawszy swym członkom przywdziać birety doktorów teologii, trudnił się roztrząsaniem dogmatów? Pragnie tylko, aby nasi posłowie przygotowani byle bronić praw i wolności Kościoła, ile razy rząd w wyłącznym interesie państwa (jako niemiecki — nieprzychylny polskości, jako protestancki nieprzyjazny katolicyzmowi,) pokusi się o ograniczenie tych praw i wolności. Ma przeto ludność katolicka jak najwyższy interes i prawo wiedzieć przed wyborami zdanie kandydatów w kwestyach religijnych, o ile te stoją w bezpośrednim lub pośrednim związku z interesem państwa, a co w naszém położeniu na jedno wychodzi, ilekroć zagrozi im rozwiązanie przez przewagę protestancką lub państwową na szkodę katolików. Zdaje mi się, że w tym względzie sporu już niema i być nie może.

Ale jakże to zdanie kandydatów wymiarkować i na czas przed wyborami o niém się przeświadczyć? Rzecz trudna przy nagle i niespodzianie powstających kwestyach, a najtrudniejsza w razie nowych i w życiu publiczném nieznanych kandydatów. Regulamin tu nie pomoże. Wszelkie w tym względzie reguły okażą się martwemi jeśli przeważna część wyborców nie posiada biegłości w sprawach publicznych, żywo nie zajmuje się niemi, albo niema możności uczestniczenia w zgromadzeniach przewyborczych. U nas przybywa jeszcze ta trudność, że jeden z najoświeceńszych a najbardziéj wpływowy stan, to jest duchowieństwo, nie może brać udziału w tych przygotowawczych działaniach. Skoro nie od nas zależy uchylenie tego zakazu, starajmyż się przynajmniéj, jeźlišmy ludzie dobréj woli, obmyślić środki, aby głos tego duchowieństwa jako stanu, mógł być dosłyszanym i należyty swój wpływ wywarł. Mówię jako stanu, gdyż rozproszonych i odosobnionych kilkaset karteczek w urnach wyborczych nic nie znaczy, ale zbiorowe wystąpienie choćby tylko większości kapłanów, nie może pozostać bez wszelkiego wpływu. Duchowieństwo ma do tego prawo i obowiązek, jako znające najlepiéj potrzeby Kościoła, jako stojące w pierwszym rzędzie na ich straży, jako najbliżéj świadome życzeń ludności katolickiéj. Czemżeby się stało, gdyby w razie nagle wniesionéj i przyjętéj kandydatury, jak owa p. Kraszewskiego, nie miało już sposobności zapytania się go, czy trwa przy swych zdaniach, że „w kościele rzymskim nie można się już dokopać ani słowa prawdy ani słowa życia,“ że tenże kościół „nie umie już i nie nakazuje kochać,“ i że „każdy może sobie tłomaczyć słowa ewangelii, jak mu się tylko podoba?“ Nie byłżeby wybór takiego posła, bez oporu i protestacyi ze strony duchowieństwa, dowodem, że ludność nasza powyższe podziela mniemania?“ A ponieważ nazwiska kandydatów zwykle występują po raz pierwszy na zgromadzeniu przedwyborczém, przeto p. Chł. radzi, aby i przed i po takowych zgromadzeniach wolno było zapytywać się kandydatów, zostawiając sumieniowi wyborców ocenienie ich odpowiedzi. Szkoda, że nie wszedł głębiéj w ten przedmiot i nieroztrząsnął przynajmniéj głównych przypadków, jakiéj w téj mierze zajść mogą. Bądź co bądź, na tych mianowicie, którym się zbiorowe oświadczenie duchowieństwa nie podobało, ciąży obowiązek wynalezienia sposobu, aby w sprawach religijnych duchowieństwo nie zostało bez głosu. W powszechności zdaje się już wyrabiać zdanie, że w każdym okręgu nazwiska kandydatów powinny być znanemi przynajmniéj na miesiąc przed zgromadzeniem przedwyborczém, że po ich ogłoszeniu żadna nowa kandydatura wniesioną nie będzie, że sprawy czy polityczne czy religijne, które mogą przyjść pod obrady Sejmowe, należy jak najwcześniéj w pismach publicznych roztrząsać, że wreszcie czy to w odpowiedzi na czynione sobie zapytania czy też z własnego popędu każdy kandydat przynajmniéj na tydzień przed posiedzeniem przedwyborczem ogłosi jak w pomienionych kwestyach na sejmie postępować będzie. Byłaby ztąd i ta korzyść, że posłowie nie potrzebowaliby jak się to teraz działo, dopiero wyrabiać zdania swoje, lecz z już gotowemi wstępowaliby do sejmu.

Ale drugi korespondent powiada: „Obronę kościoła wykonywać powinna nie częśé społeczeństwa, nie stan duchowny, ale całe nasze społeczeństwo.“ Niezawodnie, obrona kościoła należy równie do świeckich jak do duchownych lubo ci ostatni z powołania swego muszą znać lepiéj prawa i potrzeby kościoła, a zatém są naturalnemi przywódzcami. Tak być powinno, lecz czyż tak jest? Czyż w stronnictwie, do którego korespondent zdaje się należeć, jest taka sama gorliwość, a nawet czy jest zupełna zgoda z duchowieństwem co do głównych punktów obrony? Najwyraźniejszym dowodem, że ani téj gorliwości ani téj zgody nie ma, są własne tu wyrazy korespondenta, który po dwakroć twierdzi, że *kościół nie znajduje się w żadném niebezpieczeństwie*. Zadziwiające to zdanie mogło jeszcze przed kilkoma miesiącami pochodzić z braku bystrości i przewidzenia, choć już wtedy cały ruch duchowieństwa, owe cztery punkta kościańskie, były wyraźnym objawem głębokiéj obawy i ostrzeżeniem na co się zanosi. Lecz dziś utrzymywać, że kościół nie jest w niebezpieczeństwie, jestto zamykać umyślnie oczy na najdotkliwsze zamachy i ciosy, i pomagać im przez odwracanie uwagi od nich. To samo twierdzą wszystkie pisma rządowe, to samo najskrajniejszy radykalizm niemiecki. Dość takiego jednego zdania ze strony polskiéj, aby przekonać u nas wszystkich ludzi dobréj wiary, jak należną była troskliwość i czujność duchowieństwa, jak koniecznem było jego oświadczenie, i jak w sprawach religijnych przysługuje mu pierwszy głos i naczelnictwo.

Pierwszy korespondent dziwi się, że pan Chłapowski śmie odpierać znane zdanie księcia Bismarka co do mandatu posłów naszych, „on, co jak wiadomo, zdanie *Tygodnika katolickiego* podzielając, cieszył się wykrzykując: Patrzcie, narodowcy, jak to książe Bismark uczy naszych posłów obowiązków katolickich.“ Tu już nie widać człowieka pozującego na męża stanu. Taki argument dowodzi tylko jak przykrym jest dla tych, którzy gorliwych obrońców kościoła usiłowali odsądzić od poczucia narodowego, wszelki objaw okazujący, że tym ostatnim równie jest drogą narodowość jak kościół. Pan Chłapowski może podzielać wasze zasady, ale wy sami nie chcielibyście pewnie uczynić go odpowiedzialnym za każde wasze słowo. Wielu waszych przyjaciół, a między niemi może i pan Chłapowski uważało, że waszéj wzmiance o mowie księcia Bismarka daliście nie całkiem stósowny nagłówek. Wytłomaczyliście to zaraz w następnym numerze, oświadczając, iż myślą waszą było, że nawet protestant uznaje w posłach naszych charakter katolicki, co nie przeszkadza bynajmniéj ich posłannictwu narodowemu. Ale u nas nie przyszło jeszcze do tego, aby tak rozumiano przeciwnika, jak on sam chce być rozumianym.

W końcu korespondent przeciw przekonaniu pana Chłapowskiego, że posłowie nie tylko religii ale i narodowości bronić mają, stawia ten axiomat odwrotnie, że nie tylko narodowości ale i religii bronić mają. Wszakże wyście już przystali na równorzędność, byle posłowie tak pojmowali potrzeby kościoła i tak go bronili, jak sam kościół poleca to i czyni. Co do pierwszeństwa zostawmy rozstrzygnięcie sumieniu i logice każdego. W praktyce parlamentarnéj na jedno wyjdzie czy to, czy tamto pierwsze. Atoli oba korespondenci inaczéj pojmują obecne potrzeby Kościoła niż sam Papież i Biskupi całego świata katolickiego, oraz wszyscy katolicy nie tylko z imienia ale i z przekonania. Powiadają, że obrona władzy doczesnéj jest polityką, rzeczą czysto-polityczną. To jest właśnie sęk, o który się rozbija wszystko. Stronnictwu radykalnemu chodzi przedewszystkiem o łączność z radykałami całego świata, osobliwie też włoskiemi. Adres uznający Papieża królem i wynurzający gorące życzenie, aby mu posiadłości kościelne jak najrychléj zwrócone zostały, dowodnie temuż stronnictwu okazał, w jakiéj one jest mniejszości. Nadstawia więc narodowością, humanitarnością, filantropią. Aleć właśnie wszystkie wyciągnięte z tych teoryi argumenta przeciwko nam i naszym nadziejom się obracają. Moskal może powiedzieć i przy pewnéj sposobności niezawodnie powie: Uznajecie nienaruszalność czynów dokonanych, — głosicie, że ani gwałtu gwałtem odpierać, ani nim naprawiać złego nie godzi się, potępiacie więc wszystkie przeszłe powstania i wyrzekacie się ich na zawsze, — żądacie zjednoczenia, gdzie jest jakiekolwiek podobieństwo języka: Sycylijczyk mniéj rozumie Lombarda niż Polak Rusina lub Rosyjanina, a więc my mamy konieczne prawo zagarnięcia was, — twierdzicie, że potrzeby moralne, potrzeby duchowe mogą się obejść bez podstawy materyalnéj, że owszem duch wzmaga się przez jéj pozbycie, my téż usuwamy tę podstawę z pod wszystkich waszych dążności duchowych, potrzeb, pomysłów, aspiracyi i t. d. i t. d. Skoro te podstawy się usuną, wątpię, aby platoniczna miłość dla Włoch wiele nam pociechy sprawiła. Poruszyłem ten przedmiot, ponieważ oba korespondenci obszernie o nim rozprawiają, choć pan Chłapowski ani jednem słowem go nie dotknął. Warto, aby raz nareście porzucono ten argument od Moskali zapożyczony, że gdy Kościół dopomina się o swą wolność i samorząd, o bezpieczeństwo swego majątku, jest to czystą polityką, wichrzeniem, intrygą polską. Dopóki téj kwestyi pewne stronnictwo nie zrozumie, dopóty mała jest nadzieja trwałéj zgody. W każdym razie już nieco ku porozumieniu się postąpiliśmy. Jak się bowiem z dwóch tych korespondencyi pokazuje, opuszczono już niektóre zbyt wysunięte stanowiska jak *np.*, że sprawy religijne nie przychodzą pod obrady parlamentu, że obrona kościoła jest zamachem na narodowość, że gorliwi katolicy obcemi są poczuciu narodowemu, że petycye do parlamentu są podkopaniem protestacyi naszych posłów przeciw wcieleniu, a co najważniejsza, że (słowa *Dziennika*) „cała nasza działalność wyłącznie zwróconą być winna na obronę naszéj narodowości, gdyż ta wszystkim naszym potrzebom pod każdym względem i w każdym kierunku zadość uczynić może.“ I te ustępstwa dobre na początek. Niechże tacy jak ci dwaj korespondenci z jednéj strony, a jak pan Chłapowski z drugiéj, daléj rzecz prowadzą.

Jeden z Wyborców.

Prasa — a zmitrężenie obecne.

(Ciąg dalszy).

Prasa i Kościół.

Dziwne widowisko rozwija się przed oczyma naszemi: Kościół we walce ze światem. Jeśli kiedykolwiek strzały wroga zaćmiły tak słońce, że napadnięty walczył w ich cieniu, to nim jest Kościół katolicki. Nieprzyjaciele w około! wszystkie polityczne, społeczne i militarne walki wymierzone są ostatecznie przeciw Kościołowi; o walkach na polu religijném i naukowém wcale się tu nie mówi. Gdy kto stary jaki gwóźdź znajdzie w polu, natychmiast go używają do trumny kościoła, w imię wolności i nauki mają więzy dla Kościoła, wszystkie religijne sekty, acz tak niezliczone i różnorodne, mają wspólny instynkt nienawiści przeciw Kościołowi; nowoczesne ustawodawstwo rozpruwa własną jednotę, by tylko Kościół rozbić; jeśli pod Solferino stacza się bitwa, cios to dla Kościoła; gdy pod Królowym grodem giną Niemcy, to jeszcze tego samego wieczora dowiadujemy się, że to wszystko w gruncie rzeczy było tylko zagonem Gustawa Adolfa zapuszczonym w kraj katolicki. Europa drży od wstrząśnień rewolucyjnych, a rewolucya to urodzony wróg Kościoła, to raczéj antykościół. Gdziekolwiek wybucha rewolucya, tuż napada na Kościół, gdyż on jest piastunem zasady władzy. Kościół tylu ma nieomal nieprzyjaciół, ilu jest ludzi. Musi bój wieść z grzechami własnych swych dzieci; musi walczyć prawie wszędzie z piastunami władzy, których powagi broni; musi walczyć z otwartymi swymi wrogami. Słowem, niezmierzona demoniczna potęga rewolucyi toczy przed oczyma naszemi bój stanowczy z Kościołem. I Kościół prowadzi tę walkę olbrzymią bez pieniędzy, bez broni, bez armii, bez żadnéj pomocy ziemskiéj. Wzniosłe to widowisko, boska tragedia! Kościół nie przechodził nigdy wspanialszego periodu ani we wiekach średnich, ani nawet pierwszych czasach. Nie jest nawet tyle silnym na wewnątrz w chwili téj wszechkatastrofy, jak to częstokroć bywał już przedtém, a jednakże stoi, a jednakże on jeden jedyny przechowuje święty ogień w tém ogólném rozprzężeniu. O święty kościele! zaiste tyś jest oblubienicą Syna Bożego; twoi wrogowie lepiéj tego dowodzą, aniżeli twoi przyjaciele.

Na pozór Kościół chyli się ku upadkowi. Jego prawa bywają bezkarnie zapoznawane i łamane; jego obyczaj przez małą liczbę przestrzegany; jego stanowisko na zewnątrz z każdym rokiem się przyćmiewa. Wiele już religii upadło przez się same: mohametenizm, mitologia starożytna, kult egipski itd. Ależ nie

spostrzegacie wy zasadniczéj różnicy między upadkiem tych religijnych systemów, a uciskiem naszego Kościoła? Tamte rozpadły się, acz cały świat usiłował je podtrzymać, a nasz kościół stoi, aczkolwiek wszystkie moce tego świata starają się go zniweczyć. Ta demoniczna nienawiść naszych czasów przeciw kościołowi, ta piekielna przeciw niemu wściekłość dowodzi, że on z nieba pochodzi, gdyż w takim stosunku do siebie może być tylko piekło a niebo. Skoroć on się kruszy, czemuż go nie pozostawicie spokojnie własnemu jego rozkładowi?

Jużeśmy widzieli, że prasa prawdziwym jest aposto łem rewolucyi, co więcéj, że ta główną jest jéj podstawą. Z tego łatwo można sobie wyobrazić, na jakiéj stopie Kościół a prasa do siebie stoją; z pewnością nieprzyjaźń nigdziéj daléj nie mogłaby być posuniętą. Jeżeli szatan uważa za mądre i w tych jeszcze czasach wytwarzać widowiska z opętaniem, to bardzo prawdopodobnie dzieje się to w naszych wrogich Kościołowi czasopismach. Inaczéj nie da się tak łatwo wytłomaczyć ta ich wściekłość, ich złość, ich zaciętość przeciw kościołowi. Oczywista mamy téż i dobrze usposobioną dla Kościoła prasę, co się z energią i poświęceniem za sprawę religii zastawia. Lecz ta w tak niepoczesném znajduje się położeniu i w tak zastraszającéj mniejszości, że walki jéj już dla tego samego są walkami na straconym posterunku. Przytém uderzają gorzkie skargi na brak poparcia ze strony Biskupów, kleru i katolików w ogóle, które się w tych łamach jak chwast wiecznie zieleniejący bujnie szerzą. Katolicka prasa choruje na błąd wewnętrzny, to każdy przyzna; mimo pielęgnowania wszelkiego nie chce wzrastać; jest jako owo chorowite dziecko ze złowrogą żyłką niebieską na nosie. Inni mniemają, że niedostatek strawy temu winien, ja zaś przypuszczam błąd organiczny. Dzisiejsza prasa opiera się, jakośmy widzieli, na samowładztwie ludowém. Katolicka prasa zaś walczy na tém samém polu za prawowitą władzą. Taki bój jest ironią przeciwieństwa między celem a środkami..... Jest artykułem katolickiéj wiary, że Kościół wziął porządek swój z góry, nie z dołu: „Nie wyście mnie obrali, alem ja was obrał. Jan św. XV — 16. Gdzie Kościół podnosi swój głos, tam występuje do wiernych z powagą pouczając, napominając, karcąc. Okólniki Biskupów, kazania kapłanów przemawiają w tonie pasterza do owieczek, ojca do dzieci; nigdy w tonie kandydata poselskiego do wyborców swych; katolicki kapłan występuje jako taki, co ma władzę, a to słowo: „komuś kazanie powiedzieć", z pewnością przejęło swoje znaczenie nie od podchlebiania i przymilania się. Gdy się Apostołom kazanie nie podobało, pytał się ich Jezus: „chcecie i wy odejść? Jan P. 68. Już ze względów pieniężnych będzie się czuła prasa zmuszoną do pozostawienia Kościołowi tego sposobu przemawiania, gdyż przedpłata bardzo jest chwiejna. Te uwagi wyświecają, że prasa z natury swojéj odrażający ma przysmak dla podniebienia katolickiego, i że stosunek Kościoła do prasy zawsze tylko będzie pozorny....

Nie wiem, czym się dość jasno wyraził. Nic nie masz wstrętniejszego jak absolutyzm tak na polu kościelném jak politycznem. Stósunek kościoła do wiernych polega na powadze i uszanowaniu, nowoczesne zaś dzienniki stoją na stanowisku samowładztwa ludowego. One nie występują do ludu z pouczaniem, przekonywaniem, ale odwołują się na jego sąd, uciekają się do jego pośrednictwa, łaszą się o jego względy. Ztąd prasa taka zawsze będzie dla kościoła ostateczną tylko kotwicą ratunku. Mogłoby przyjść między Kościołem a prassą do konkordatu, ale nigdy do entente cordiale.

Protestantyzm sprzyja naszéj prasie nowoczesnéj, ale tylko jako principium, nie jako kościół. Jako principium protestantyzm jest wyzwoleniem z pod władzy; jego najprzedniejszym dogmatem wolne dociekanie, osobiste badanie rzeczy. Zdołu on zbudowany, od ludu bierze powołanie, władzę; jego kapłaństwo jest powszechne, spoczywa we warstwach ludu, jego predykanci są tylko sługami gminy. Dziennikarstwo tak samo swéj wszystkiéj siły, swéj podstawy szuka w ludzie, na ludowładztwie się opiera, do ludu się odwołuje, jego najuniżeńszą jest sługą, ztąd sympatye tych dwojga ku sobie, protestantyzmu i prasy, są bardzo naturalne. Katolicka prasa nie jest tu tyle szczęśliwą. Ona także przechyla się na stronę ludu, walczy jednakże za władzę, nie może się wyprzeć téj zasady, nie chcąc zetrzeć ze siebie całkiem znamienia i barwy katolickiéj. A chociaż niekiedy robi ustępstwa na rzecz samowładztwa ludowego, i dmuchnie raz po raz w tę słabą stronę ludzkę, wszystko to jest za mało, to nie nasyca całkowicie pyszki żywota, jaka się w każdego człowieka piersiach jako puścizna po grzechu pierworodnym gnieździ. Dla tego téż protestant, nawykły od dzieciństwa do nieuznawania nad sobą wyższéj powagi w rzeczach sumienia, nigdy nie będzie czytał katolickich pism, katolicy zaś trzymać będą masami protestanckie pisma. Na tém więc polu Kościół mało co zyska — praca choćby najlepsza nie wiele mu pomoże.

W Kościele dwa rozróżniamy urzęda: nauczycielski i naukowy. Nauczycielski urząd złożony jest w ręku hierachii i ustanowiony od Chrystusa jako nieomylny tłomacz Jego świętéj nauki. Do naukowego zaś urzędu każdy ma wolny przystęp i pole otwarte, co stósowne posiada wykształcenie. Lecz ten naukowy urząd podlega nauczycielskiemu i może się tylko obracać w kole, przez nieomylną powagę Kościelną nakreślonem. Skoro zbłądzi, winien się poddać bezwłocznie téj powadze. Ten nadzór urzędu nauczycielskiego rozciąga się nietylko na same teologiczne kwestye, ale także i na socyalne i polityczne. Boć wszelki byt materyalny i porządek społeczny nie może istnieć bez podstawy moralnéj i niechybnie upadnie, skoro upadnie moralność, któréj stróżem właśnie jest Kościół Chrystusów. Rozumie się samo przez się, że w kwestyach społecznych szranki daleko daléj są wytknięte i nauce obszerne tu jest pole pozostawione przez powagę kościelną. Skoro zaś porządek polityczny przez moralny bywa podtrzymywany, skoro dobra doczesne ludzkości od dóbr moralnych są zależne, jasném jest, że Kościół dla swego urzędu nauczycielskiego i w kwestyach politycznych ma swój głos, i zdawać może swe sądy, gdzie chodzi o zasady. Jakże te zapatrywania kościelne pogodzić z ideą o samowłodztwie ludu, którą prasa na swéj chorągwi wypisuje? Tu widzimy całkiem odwrotny porządek. Nie Kościół jest nauczycielem ludu, ale prasa.

Prasa narzuciła się na nauczycielkę ludów i żąda, aby Kościół zniżył się do stóp jéj. Prasa wszystkie pytania żywotne nietylko rozstrzasa ale i rozstrzyga. Daje rady Kościołowi, poucza go, ofiaruje mu swoje przysługi, aby między nim a nowoczesném społeczeństwem zgodę zaprowadzić. Tak, do tego przyszło! Nie tylko nienawidzą niekatolickie pisma religią aż do szaleństwa, ale nadto lepiéj usposobione uważają się za naturalny trybunał najwyższy nad kapłanami i nad Biskupami. Czegoż nie wycierpiął francuscy Biskupi od prassy.....

Najbliższém stadium w téj walce o urząd i powagę nauczycielską będzie zamknięcie ust kapłanom na kazalnicy. Kapłan na ambonie jest nauczycielem i przemawia do ludu jako do uczniów. Tego prasa długo nie ścierpi. Lud pouczać, ba nawet karcić, tego jeszcze dziś potrzeba. Na to prasa, owa przewodniczka i nauczycielka ludu, nie pozwoli długo. Najpierw więc słowo Boże wygłoszone wywloką na rynek, obejrzą ze wszystkich stron, skrytykują, przekręcą i wyszydzą. Potém napędzą tłumy do kościołów i każą im szemrać, pomrukiwać, wreście grozić, skoro jakiekolwiek słowo kapłańskie drażnie ich dumę i obrazi pańskie ucho. Podobno dziś już tu i owdzie dają mówcom kościelnym oklaski; nie brakło téż już i przeciwnych objawów. To znak, za co się ten lud prowadzony przez prasę, w obec kościoła, swéj Matki prawowitéj i nauczycielki, uważa.

Pożałowania godną i uderzającą jest rzeczą, że tak mała jest liczba katolickich czasopism, podczas gdy katolików tyle jest milionów. Przyczyny tego zjawiska już są po większéj części wyluszczone. Gdzie lud w ogóle i szczególe nie będzie utrzymywany w karbach przez powagę kapłańską lub książęcą, albo przez cześć dla obyczaju, tam wszędzie masy popadną w zepsucie i tylko kilku wybranych będą pełnić dobre z wolnego przekonania. Nieustannie słyszymy skargi i upomnienia, ażeby się katolicy wreście ocknęli, żeby raz już, jak się tam ten frazes nazywa, szlafmyce zdjęli, źle książki wyrzucili a dobrych sobie nasprawiali. Daremne zabiegi! Nie wiele więcéj mamy katolików od abonentów naszych pism. — Mówię o czytel-

nikach dzienników a nie o rdzeniu wiernego ludu wiejskiego, którego w ogólności urok katolickiego obyczaju silnie jeszcze trzyma. Skoro dacie i téj warstwie społeczeństwa czasopisma do ręki, to tylko rozkład jéj przyspieszycie. Duch dziennikarstwa jest darem Kassandry dla mieszczan i wieśniaków żyjących szczęśliwie w prostocie swéj wiary i obyczajów. Z pomiędzy wykształconych ci tylko chwytają za katolickie pisma, którzy z formalném przekonaniem Bogu i kościołowi są oddani. A tych wnet można policzyć. Wśród szlachty są niektóre familje, u których religia w poczet domowego inwentarza się liczy. Że młodzież ucząca się musi enmasse popaść brutalnéj niewierze, nad tém pracuje zdziczałość naszego życia uniwersyteckiego. *Heine* w swéj genialnéj złośliwości opisuje pewne niemieckie miasto uniwersyteckie krótko ale jasno temi słowy: „Mieszkańcy jego dzielą się na cztery klassy, których granice nie są ściśle oznaczone: na studentów, profesorów, filistrów i na bydło.“ Z obywateli ci tylko są gorliwymi, do których panowie duchowni książki swoje dają do oprawy, u których spodnie, bóty i materyały piśmienne kupują, tacy, od których nasze seminaria i zakłady ryż biorą i sago, lub którym inne materialne powody do przekonania przemawiają. O! nie łudźmy się względem naszéj liczby. Pierwszy lepszy mieszczuch wstydzi się towarzyszyć Najświętszemu Sakramentowi, ledwo dziesięty żołądek miejski może znieść postne strawy, a co się tyczy uczęszczenia do Sakramentów świętych, to się coraz bardziéj rozpowszechnia przekonanie, jakie pewien chłop w swéj bezbożnéj prostocie wypowiedział: „nasz klimat jest nieznośny: w zimie jest za zimno, w lecie za gorąco, na wielkanoc byłoby właśnie tak w miarę, ale cóż, kiedy wtedy do kaduka jest znowu Spowiedź“. Tak! nasze katoliki! Przypatrzcie się im! Policzcie członków naszych kółek Piusowych, naszych bractw, naszych towarzystw św. Wincentego a Paulo, szukajcie ich na nabożeństwach parafialnych. Oczywiście mamy bardzo zacne wyjątki, mężów pełnych przekonania i wierności, męztwa i poświęcenia, — ale ci właśnie są abonentami naszych czasopism. Takcić to na świecie: masę, ogół ludu jako taki można tylko powagą do dobrego prowadzić. Dobrowolne postępowanie na téj drodze jest tylko przywilejem wybranych. Dla tego téż Bóg władzę ustanowił. Gdyby trzoda sama sobą mogła kierować, to wtedy urząd pasterzów na wszystkich dziedzinach byłby samodzierstwem. Ztąd idzie nasza bieda. Od góry trzeba zacząć jeśli się chce schody czyścić; inaczéj brud ściekać będzie na dół. Jeśli religia bez obrony politycznéj pozostanie, nie upadnie ona wprawdzie, ale popadnie w nędzny stan. Władza jest to rękojeść o dwóch ostrzach: gdy je się rozdzieli, następuje upadek. Religią wpędzą do kościoła, do zakrystyi, jeśli czasem nie do katakomb, państwo zaś powleką przez barykady. Historya okazuje na wszystkich punktach, że niegdyś narody miały więcéj wiary, ale też i więcéj stałości niż dzisiaj. Kochały one coś, czego sobie nie dały wydrzeć za cenę nawet życia; nienawidziły czegoś, co zawsze odpychały od siebie, jak długo im życia starczyło. Takich dóbr dziedzicznych nie masz już prawie wcale, za nie długim czasem polityczne wojny nie będą możebne, za to socialne barykady kwitnąć będą wiecznie.

Widzę, że odchodzę od tematu. Rozumowanie było następujące: dobrowolnie obiera dobre tylko mała liczba, masy muszą być rządzone, albo pójdą za swemi złemi instynktami wrodzonemi. Złe odzywa się do namiętności, dobre tylko do rozumu. Prasa podaje ludowi jabłko z temi słowy: jedźcie tylko, a sami będziecie mogli dobre i złe rozróżniać i Bogu będziecie równi! Cóż dziwnego tedy? kto żyje, sięga po nie O, ten złośliwy Henryk Heine, słuchajcie co on tu mówi. „Nigdym niechciał wierzyć, że Bóg stał się człowiekiem, alem wierzył Heglowi na słowo, gdym go słyszał mówiącego, że człowiek Bogiem jest.“ Skoro się to przydarzyło tak bystremu umysłowi, czegoż się można spodziewać od ograniczonego pospólstwa? Sumą tego: procumbit humi bos, a katolicka prasa wiecznie pozostanie w mniejszości.

Nie sama zasada władzy stanowi przeciwieństwo między Kościołem a prasą — różnica rozciąga się na wiele punktów. Chrześciaństwo nagli do osobności, prasa do występowania publicznie. Chrześcianin nie daje wiedzieć lewicy, co czyni prawica. Gdy się modli, to się zamyka w swéj komorze i do niebieskiego Ojca w ukryciu śle błagania. Co się tyczy reklamy, to ta z biedą wyszuka dla siebie jakie wyrażenie Chrystusa Pana: Chrystus sam zakazał Apostołom cuda swoje rozgłaszać, zakazał im dawać po sobie poznać, że pościli. Popęd do samotności z chrześciaństwie zaludnił puszcze i okrył Europę klasztorami. Prasa ma całkiem przeciwne pociągi; wszystko wywłóczy na jaw, wszystko wywiesza pod wielki dzwon, zrywa wszystkie zasłony z okien, aby ludzie do wszystkich izb wglądać mogli, słowem, zaludnia place publiczne. Nie małą jest szkoda, którą pod tym względem prasa duchowi ludów chrześciańskich zadała. Budowniczy tumu Kolońskiego ukrył się pilnie przed potomnością, aby Bogu samemu chwała z jego dzieła pozostała, u nas pisarstwo uchodzi za największe dzieło. Człowieka co pości i modli się, Bogu służy i w ukryciu żyje, mają za niepożyteczną istotę ludzką; tego zaś, co w miękim fotelu przy polisandrowym pulcie książki i broszury fabrykuje, wysławiają jako filar społeczeństwa. Ile to razy musimy sobie pozwolić powiedzieć, że się coraz lepiéj dzieje w świecie katolickim, że zmysł katolicki odżywia i utrwala się coraz bardziéj, że się obyczaj katolicki na nowo rozwija, że katolicka liberatura znaczenie sobie zjednywa, a co się tyczy katolickiéj nauki, to ta jaśnieje jak samo słońce. Ach! żeby to tak było, ale tak nie jest. Jeśli jeszcze drugie 50 lat tak daléj będziemy postępowali, jak w tych ostatnich 50, to możemy prawie być ze wszystkiém na schyłku. Pisarstwo przybrało, wewnętrznego ducha ubywa coraz bardziéj. O ogóle się mówi, a nie o miejscowych zjawiskach. Odwołuję się na przeświadczenie i własną pamięć mych czytelników. Jęczymy pod panowaniem frazesów i od tego musimy się uwolnić.

Duch chrześciaństwa czuje odrazę do vana curiositas; do ciekawości, gadatliwości, bajek, a zaleca skupienie ducha, spokojność; dzienniki zaś żyją z tych artykułów i te właśnie stanowią najsilniejszy powab. Nie mogę sobie wystawić większego przeciwieństwa jak np. rozdz. 45 — III książki z Naśladowania Chrystusa, a dziennik jaki. Zmysł też katolicki nie mógł dotąd się zdecydować, aby dziennikarstwo do dobrych policzyć leków. Podczas gdy miliony rok rocznie bywają zlecane i zapisywane na Kościół, na szpitale, na szkoły, — na dobrą prasę o ile wiem dotąd nie wiele jeszcze zapisano. Dziennikarze oczywista gniewają się o to bardzo.

Duchowieństwo ma zadanie i obowiązek dobrą prasę wszelkiemi siłami popierać, pojedyńczy członkowie tego stanu nieco za mało biorą sobie ten obowiązek do serca; ale dla tego nie mają jeszcze żadnégo dziennikarze prawa zarzuty z tego duchowieństwu robić. W Kościele Bożym wiele rzeczy idzie najwpierw, pótém nic nie idzie, a w końcu dopiero idzie prasa. Bardzo prawdziwie pisze Niedermayer: Serdeczne życie kościoła nieskończenie więcéj waży od mnóstwa papieru gazeciarskiego, który przecież na to jest przeznaczony, aby zgnić i skonać jako starta słoma w morzu czasu. Jedna siostra miłosierdzia działa więcéj niż dziesięciu pisarków gazeciarskich.“ Uczynią mi zarzut, że prasy zaniedbuję, ale z ochotą oddałbym te tysiące artykułów dziennikarskich, którem do najrozmaitszych napisał czasopism, gdybym za nie tę słodką otrzymać mógł pewność, żem przynajmniéj jedyne jedno dziecko chwale Bogu przysłał.

Publiczność niechajże czasem nie ma mylnego wyobrażenia o mych zapatrywaniach. Prasa taka, jak się dziś wyrodziła, jest złem wielkiem; nasza katolicka prasa jest czemś dobrem, ponieważ jest mniéjszem złem. Podobna jest do obrony w potrzebie, która sama przez się także złem jest, ale w danym razie jest bardzo dobrą i bardzo potrzebną. Jest daleko lepiéj, że ludzie wino piją, miasto wódki, aleć żaden człowiek nie jest zobowiązany winem zapić się na śmierć, aby winu przewagę nad wódką zgotować. Pisarze dziennikarscy są uczciwi ludzie, ale są także jeszcze inni uczciwi ludzie, co nie są dziennikarzami; są nawet jeszcze daleko ważniejsi, mędrsi i zacniejsi ludzie, niż oni; trzeba więc wszystko na swojém miejscu zostawić.

Jak długo prasa dzienna taką będzie, jaką dziś jest, to Kościół katolicki może się nią tylko w biedzie posługiwać i

same nawet katolickie czasopisma mogą być tylko jako minus malum polecane. Głównem zadaniem pozostanie: złe czasopisma wykorzenić. Prasa po myśli Kościoła jest zapewne możebną i nader pożądaną, ale ona nie byłaby podobną do naszéj. Apostolskie Pismo Piusa IX. z 12 stycznia 1866 potwierdza to zdanie.

Mamy nadzieję, że nasz kościół raz jeszcze odnowi oblicze ziemi, a zarazem będzie także i kształt prasy odnowiony, i nie będzie ona wcale podobną do obecnéj. Jéj twarz dziś jest prawdziwym rejestrem wszystkich namiętności, wtedy będzie ona podobna do anioła na ziemi o łagodném spokojném czole, który uczy wierzyć, miłować i błogosławić. (C. d. n.)

List pasterski Biskupa Warmijskiego.

Wspomnieliśmy niedawno o liście past. ks. Biskupa Warmij. wydanym do wiernych z powodu znanych wystąpień p. ministra Muehlera w sprawie exkomunikowanego ks. Dr. Wollmanna w Brunsberdze. Oto teraz w tłomaczeniu ten ważny dokument:

Z strapionèm sercem, Najmilsi, odzywam się tą razą do was. Chodzi o sprawę, która nader groźną być może dla Kościoła w obec państwa, a która tém bardziéj nas niepokoi, ile że ona mogła była łatwo w sposób przyzwoity i zgodny z prawem być rozwiązaną.

Doniosły Wam pisma publiczne, że w sprawie odwiedzania katolickiego gimnazym w Brunsbergu d. 29 Czerwca t. r. wysokie Ministerium oświecenia i wychowania przesłało mi rozkaz, ogłoszony zresztą w niemieckim urzędowym Anzeigerze, według którego uczniowie katoliccy tegoż zakładu mają być zmuszeni do słuchania wykładu religii ks. Dr. Wollmanna, któremu dla jego statecznego oporu przeciw ustawom tyczącym się wiary powszechnego Soboru Watykańskiego, odjąłem duchowną władzę nauczania. Zaszedł przeto w naszéj pruskiéj ojczyznie dotychczas niesłyszany wypadek, że katoliccy uczniowie gimnazyum katolickiego albo mają słuchać wykładu religii, który podług zdania władzy kompetentnéj kościelnéj nie jest katolickim, albo są zmuszeni opuścić zakład, i poniechać dalszego umysłowego kształcenia się, którego tamże nabyć mogli. Ponieważ to rozstrzygnięcie nietylko narusza uznane prawa Kościoła katolickiego w Prusach, ale i sprawy wiary i sumienia, a przeto wprost zbawienia dusz wiernych dotyka: przeto uważam za swój obowiązek, jako od Jezusa Chrystusa najwyższego Pasterza dusz naszych, ustanowiony i odpowiedzialny Biskup za tę dyecezyą, wykazać wam znaczenie tego reskryptu, oraz jak macie w obec tego faktu zachować się, a obowiązek ten tém bardziéj mnie nagli, ile, że oskarzenia i wymysły naprzeciw kościołowi, wrogiego temuż Kościołowi dziennikarstwa, wielkie zamięszanie w umysłach w rzeczach wiary wywołały, przez co niejeden z moich dyecezyan mógłby zgoła niejasne mieć pojęcie o charakterze i szkodliwych następstwach rzeczonego rozkazu.

Duch kłamstwa po dziś dzień tyle ciężkich zarzutów miota na kościół Boży, że umysły mniéj nieostrożnych zaciemniają się nie mało, dają się uwodzić podstępom tych, do których z groźbą odzywa się prorok: *Biada który nazywacie złe dobrém, a dobre złem: pokładając ciemność za światłość, a światłość za ciemność: pokładając gorzkie za słodkie, a słodkie za gorzkie.*“ (Is. 5. 20.)

Rozkaz ministeryalny z d. 29. t. r. jest rzeczywiście wymierzony przeciw prawom Kościoła katolickiego w Prusiech, prawom wypływającym z natury saméjże rzeczy zatwierdzonym przez prawne ustawy, jak też przez osobne układy państwowe, ale przedewszystkiem narusza wolność i samodzielność Kościoła katolickiego w rzeczach wiary, gwałci w sposób niedozwolony sumienia, i występuje przeciw prawom katolików w Prusiech, jakie mają do zakładów naukowych dla nich przeznaczonych.

1. Narusza wolność wiary, ponieważ sprawy wewnętrzne kościelne, któremi podług ustaw państwowych zarządza Kościół, przed trybunał państwa wytacza i bez względu na orzeczenia legalnych przez państwo pruskie uznanych reprezentantów katolickiego kościoła, w rzeczach wiary on sam rozstrzyga i dekretuje.

Wiecie o tém, Najmilsi, że Chrystus Pan dał Apostołom władzę nauczania Ewangelii, i że władza z Apostołów na ich następców, Biskupów kościoła katolickiego, przeszła. Biskupi są onemi przez Pana wybranemi **opowiadaczami** wiary, sędziami w punktach spornych we wierze; im poruczony najwyższy zarząd i kierownictwo życia religijnego w ich dyecezyach.

Zasadę tę opartą na prawie Bożem, uznały także świeckie prawa a mianowicie pruskie prawo cywilne. Czy nauka głoszona przez duchownego jest katolicką lub nie, o tém rozstrzyga, podług istniejącego prawa kościelnego i świeckiego, tylko Biskup a w najwyższéj instancyi Papież, nie władza świecka. Pruskim mężom stanu wielce chodziło o to, by niezależność Kościoła w dziedzinie wiary była zachowaną; przestrzeganie téj zasady w Prusach chwali reskrypt ministeryalny z d. 16 Czerwca 1849 r. temi słowy: „Niemals haben sich die Staatsbehörden die Befugnisse beigelegt, eine seitens des Bischöflichen Amtes kraft der demselben beiwohnenden Aufsichts und Disciplinargewalt ergangene Entscheidung aufzuheben oder gleichsam in höhcrer Instanz über die Richtigkeit oder Unrichtigkeit zu erkennen.“

Tymczasem zaś rozkaz z d. 29 Czerwca b. r. zdanie moje, że wiara Dr. Wollmanna w gimnazyum Brunsberskim nie jest katolicką, pominąwszy tutaj jedynie możebną instancyą, obala, zapatrywania jego uważa za słuszne, gdy przecież one sprzeciwiają się zasadom wiary prawomocnie nauczającego kościoła, uczęszczanie na naukę religii wykładanéj przez księdza, który odpadł od wiary swego kościoła, dla wszystkich katolickich uczniów za obowiązujące uważa. Zaczem władza państwa wyrokuje istotnie w wyższéj instancyi o mojém orzeczeniu wydanem w rzeczach wiary katolickiéj, wdziera się w wewnętrzne życie Kościoła, wykonuje władzę nadzórczą i dyscyplinarną, która podług prawnych ustaw jedynie do Biskupów katolickiego Kościoła należy. Przez to władza państwowa, zamiast powagi kościelnéj, rozsądza w rzeczach wiary. —

Wysokie ministeryum uzasadnia wyrok temi słowy: „Wollmann uczy dziś jeszcze tego samego, czego nauczał przed d. 18 Lipca 1871 r. z przyzwoleniem kościoła.“ Zdanie to nie prawdziwe. Wollmann z „przyzwoleniem kościoła“ przed dniem 18 Lipca 1870 r. nauczał, że każdy katolik, chcąc pozostać członkiem Kościoła, winien się poddać ustawom tyczącym się wiary Soboru powszechnego; także nie mógł „z zezwoleniem Kościoła“ przed d. 18. Lipca nie uznawać znamienia powszechnego Soboru, który prawnie przez Głowę kościoła zwołany przez wszystkich prawowitych jego członków jako powszechny uznany został. A więc uczył „z zezwoleniem Kościoła“ przed d. 18 Lipca co dziś słowem i przykładem zaprzecza, i do czego się urzędową przysięgą i przyjęciem urzędu swego był zobowiązał. Państwo posadę nauczyciela poruczyło mu, albo wyraźnie, albo milczeniem przyzwalając pod temi warunkami, że winien postępować podług wiary i zasad swego kościoła. Nauka o nieomylności najwyższéj Głowy Kościoła w rzeczach wiary i moralności należy, według dekretów powszechnego Watykańskiego Soboru, do dogmatów wiary kościoła; ztąd wniosek, że w swym wykładzie o tym dogmacie mówić i wyznawać go powinien.

Kościół dał mu moc sprawowania swego urzędu nauczycielskiego dopiero po urzędowéj przysiędze, w któréj przysiągł co następuje:

„Uznaję bez powątpiewania i wyznaję wszystko, co święte ustawy kościelne, i powszechne Sobory podały, ustanowiły i objaśniły.

„W tem znaczeniu przyjmuję Pismo święte, w jakiem je przyjęła i przyjmuje święta Matka, kościół, ponieważ jéj się przynależy o prawdziwém znaczeniu i tłomaczeniu pisma św. wyrokować.“

„Wyznaję święty katolicki i apostolski rzymski Kościół jako Matkę nauczającą wszystkie kościoły; obiecuję i przysięgam Papieżowi Rzymskiemu, następcy księcia Apostołów Piotra i zastępcy Jezusa Chrystusa, prawdziwe posłuszeństwo.“

A więc przysięgą stwierdził Dr. Woll., że będzie to wszystko wyznawał i tego uczył, co powszechne Sobory, owe wyrokujące sądy dla wszystkich katolików, ustanowiły i zadekretowały, i że w takim znaczeniu Pismo św., w jakiem kościół, tłómacz znaczenia Pisma św. je przyjął, przyjmuje. A ponieważ Sobór Watykański podług jednomyślnego świadectwa wszystkich prawowitych członków, wszystkich katolickich Biskupów, którzy sami o tem tylko rozstrzygać mogą, jest powszechnym, Dr. Wollmann składając urzędową przysięgę zaprzysiągł już *implicite* ustawy tego Soboru. Teraz gdy nie chce przyjąć tych ustaw, i odrzuca tłómaczenie miejsc tyczących się Prymatu, jakie nauczający, zgromadzony Kościół na powszechnym Soborze przyjął, łamie przysięgę urzędową, obecnie rzeczywiście słowem i przykładem czegoś innego naucza, a nie tego co zaprzysiągł był obejmując swój urząd. Obalając główną zasadę wiary katolickiéj, mieniąc siebie samego najwyższym trybunałem w rzeczach wiary i autentycznym tłómaczém w Piśmie i tradycyi zawartéj nauki Jezusa Chrystusa, znosi urząd kościelny nauczania i jego powagę, i cały rozwój dogmatyczny lekceważy.

Kościół jest żyjącym organizmem; rozwój dogmatu, określenie i ostateczne zadekretowanie stoi w związku z postępem nauki i potrzebami czasu i nie ogranicza się na pewien czas, podobnie jak przecież i rozwojowi państwa w kierunku jego działalności prawodawczéj i organizacyjnéj nie można stawić granic, po za któremiby ustawał dla obywatela państwa obowiązek posłuszeństwa wydanym prawom przez legalną władzę, albo przez ustanowiony rząd w państwie. Czyż będą popierały władze państwowe tego urzędnika, i czy pozwolą mu sprawować urząd płatny, który może nowego ustanowionego porządku Cesarstwa niemieckiego przez prawomocne organa uznać nie chce dla tego, ponieważ wtedy, kiedy składał swą urzędową przysięgę, nowa naszemu monarsze większa przy-

znana władza w państwie niemieckiem a ustanowienie jéj prawnie jeszcze nie istniało? Wszelka prawdziwa władza w Kościele i państwie ma prawo, w dziedzinie sobie właściwéj obowiązujące wydawać ustawy. Skoro tedy kościół, który od Boga władzę nauczania otrzymał w rzeczach wiary, rozporządzenie wydaje, toć każdy katolik przed Bogiem i swem sumieniem jest zobowiązany mu się poddać. Albowiem Kościół jest, jak Apostół powiada *kolumną i fundamentem prawdy*, a Pan mówi: „*kto kościoła nie słucha, ten niech będzie jako poganin i celnik.*“ Kto kościołowi niechce być posłusznym, jak się należy w rzeczach wiary, i nie zważa na jego rozporządzenia, ten się od niego sam odłącza, ten nie może daléj sprawować urzędu katolickiego nauczyciela, władza wykonywania go musi mu być odjętą.

Ponieważ prawa rozpoznawania i czuwania nad wiarą katolicką nie do sfer rządowych, ale do Biskupów, jako do prawnych organów i zastępców kościoła należy, tedy i mój sąd w téj sprawie także nie mógł być potwierdzony i wspierany przez państwo, i Wollmann nie powinien był, od téj chwili, jak mandat władza duchowna mu odjęła i przez to swoją wartość stracił, nauki religii daléj udzielać. Przezto, że wbrew nakazu wykłada swój przadmiot, nadużywa w niczém nieuzasadniony i niedezwolony sposób, duchownéj władzy, odjętéj mu przez jego władzę wyższą, łamie uroczyste ono przyrzeczenie złożone i przy święceniu na kapłana i przy urzędowéj przysiędze, że Biskupowi będzie posłusznym. Rząd zmuszając uczniów katolickich do słuchania nauki religii wykładanéj przez człowieka, któremu dla tego, że odpadł od Kościoła prawna jego władza duchowna rozkazała, aby jéj przestał wykładać, uznaje przez to ono całe wystąpienie Wollmanna za słuszne i nietylko chwali, ale i popiera wykraczanie przeciwko władzy kościelnéj w tym przypadku całkiem kompetentnéj, podkopuje prawo posłuszeństwa, jakie, podług praw bozkich i kościelnych, w rzeczach duchownych władzy duchownéj winniśmy. „Nauczyciel religii,“ powiada znany kanonista Schulte „tak długo tylko może wykładać naukę katolickiego kościoła jako taką uznaną, jak długo na to kościół zezwala. Jeżeliby rząd nauczyciela, któremu Kościół władzę nauczania odjął, popierał i zostawił go na jego stanowisku, toby przezto nie uznawał Kościoła, toby państwo nie ustanowiało katolickiego urzędu naczycielskiego i nieutrzymywałoby go, aleby tylko jedną osobistość upoważniało, aby występowała w charakterze kościoła katolickiego. Podług ustaw kościoła ma Biskup prawo i obowiązek wziąść pod swoją opiekę urząd nauczania. A zatem nie może państwo wspierać urzędników tèj kategoryi, którym Biskup według swego prawa odjął moc nauczania:“

Przez to wcale postać rzeczy się nie zmienia, że władza szkólna Dr. Wollmannowi kazała, aby w swych wykładach o rzeczonym punkcie (o nieomylności) nic nie wspominał. Przecież już tém samém, że się od tego wstrzymuje, milcząco protestuje jako nauczyciel przed uczniem przeciw dogmatowi wiary, którego podług swéj urzędowo złożonéj przysięgi z rozkazu kościoła zobowiązany jest uczyć. Nauczyciel religii w sprzeczności z Kościołem, ztąd wykluczony z niego, wystąpując w swym urzędowym charakterze, ciągle neguje dogmat kościoła. — Przykład bardziéj poucza, niż słowa — pomijając już to, że skoro nie uznaje powagi nauczającego Kościoła, konsekwentnie występuje przeciw całéj nauce wiary, zkąd żadnéj rękojmi nie daje, że wiernie w duchu kościelnym przyjmuje i wykłada inne dogmata kościelne. Dla kogo bowiem subjektywne zapatrywania więcéj znaczą, niż powaga nauczającego kościoła, ten nie stoi na fundamencie, na którym wznosi się trwale gmach wiary chrześcijańskiéj, ten tyle kroć może odpadać od wiary katolickiéj, ilekroć się to zgadza z jego osobistém zapatrywaniem.

2) Widzicie, Najmilsi, jak bardzo rozkaz ministeryalny z d. 29 Czerwca t. r. prawną wolność i samodzielność kościoła katolickiego w rzeczach wiary, narusza. Targnięcie się to na wiarę o tyle dla nas jeszcze jest sroższem, ponieważ treść onego ministeryalnego orzeczenia między innemi opiewa, że wszyscy katoliccy uszniowie, uczęszczający do gimnazyum w Brunsbergu są zobowiązani słuchać wykładu religii Dr. Wollmanna. Orzeczenie to zawiera w sobie jawny, prawem wyraźnie zakazany przymus sumienia, wprost ono narusza wolność sumienia katolików uroczyście w Prusiech zagwarantowaną.

Prawo opiewa, że dzieci nie wychowane w religii, którą wykładają po zakładach publicznych, podług praw państwa mają być zwolnione od słuchania wykładu religii w tymże zakładzie.

Władza kościelna kompetentna oświadcza, że Wollmann jest po za kościołem, że nie wyznaje jego nauki, nawet popadł dla ciągłego rozmyślnego uporu przeciw nauce kościoła w kary kościelne. Także i rodzice w swych podaniach do władz oświadczyli, że Wollmann nie zgadza się z ich zapatrywaniami religijnemi. Rodzicom i mnie jako roprezentantowi kościoła służy to prawo i tego domagać się musimy, aby wykładano katolickim uczniom całą treść nauki katolickiéj, nie odejmując nic ani niczego nie dodawając.

Wykładać zaś może religią tylko kapłan, ktory według świadectwa kościoła jest wiernym synem kościoła, i który w społeczności ze swym Biskupem pozostaje.

Ta jest najgłówniejsza treść listu i najważniejsze wywody, któremi Biskup Krementz zbija orzeczenie dekretu ministeryalnego. Mogli z tego dostatecznie czytelnicy poznać, w jak dobitny, jasny, logiczny, każdego przekonywający sposób broni praw i zasad kościoła Biskup Warmijski.

Aby jednak całą osnowę listu dać poznać, zamieszczamy jeszcze treść tego co następuje.

Biskup zwraca daléj uwagę na to, że rozkaz ministeryalny znosi Biskupi alumnat przeznaczony dla uczniów sposobiących się do stanu duchownego przez to, że rząd im rozkazuje słuchać wykładów Dr. Wollmanna, kościół zaś alumnów takich pod żadnym względem tolerowaćby nie mógł — a zatém posłuszni kościołowi, opuścić muszą gimnazyum. Biskup wykazuje, jak wielu uczniów rozkaz ministra pozbawia wszelkiéj sposobności kształcenia się umysłowo. Ci bowiem, którzy katolikami chcą pozostać nauki Dr. Wollmanna słuchać nie mogą, a wielu tak jest biednych, że do innego bardziéj oddalonego gimnazyum uczęszczać nie będą mogli, — ztąd zupełnie będą musieli zaniechać kształcenia się gimnazyalnego. Biskup porównuje rozkaz ministeryalny z edyktem znanego Apostaty Juliana.

Potém napomina Biskup dyecezyan, aby swych synów do gimnazyum w Brunsbergu nie posyłali dla tego, że zmuszeni uczęszczać na wykłady religii księdza, który wyklęty jest z kościoła. —

Biskup spodziewa się, że takprzezorny i dobry monarcha,jak cesarz Wilhelm, nie pozwoli, aby powstała niezgoda w jego państwie, aby ci nie mieli w całéj pełni praw swych używać, którzy pierś swą nadstawiali na pociski nieprzyjacielskie, przyczynili się, walcząc za wielką ideję niepodległości, do jedności niemieckiéj.

Do swych dyecezyan tak się odzywa:

„Was, Najmilsi, napominam w miłości Pana naszego Jezusa Chrystusa abyście wytrwale stali na fundamencie zbawienia naszego, przy wierze naszéj świętéj katolickiéj, bez któréj nie można być zbawionym. Zachowajcie ten najdroższy skarb, dla siebie i dla tych, których Bóg waszéj pieczy powierzył, abyście mogli zdać rachunek na dniu przyjścia Pana naszego. Rodzice czuwajcie nad dziećmi waszemi w czasie, kiedy tyle niebezpieczeństw nam zagraża, aby nie poniosły szwanku na duszy.“

Kto dobrowolnie słucha nauki księdza, który odpadł od kościoła, naraża się na niebezpieczeństwo utraty zbawienia, daje zgorszenie wiernym, grzeszy ciężko, i podpada karom kościelnym. Znoście wszystko z cierpliwością i z poddaniem się na wolą Bożą, ale nie zapominajcie o tém, że waszym obowiązkiem jest starać się u władzy o to, co wam się należy, jako ona wdowa ewangeliczna, która tak długo się krzątała aż jéj przyznano słuszność. To przyznano Żydom i dysydentom, że po zakładach nie potrzebują słuchać wykładów nauczycieli religii, którzy z ich zapatrywaniami pod tym względem się nie zgadzają, a nas mianoby przymuszać?

W końcu przemawia Biskup do duchownych temi słowy:

„Kochani bracia i współpracownicy w winnicy Pańskiéj, którzy wszyscy z maluchnym wyjatkiem, jako nasi przodkowie Warmii ściśle się łączycie z Waszym Biskupem i z głową całego kościoła, ze skałą, któréj bramy piekielne nie przemogą, do nas wszystkich odzywa się Pan: „ktoć nie jest zemną, przeciwko mnie jest: a kto nie zgromadza zemną, rozprasza. (Łuk. 11, 23.) Czuwajcie z wielką troskliwością w tych dniach doświadczenia nad powierzonemi wam duszami, za których surowego rachnnku kiedyś Pan od was żądać będzie. Zgromadzajcie ich jako dobrzy Pasterze około siebie, strzeżcie ich przed zasadzkami i podstępem nieprzyjaciół, umacniajcie ich słowem i przykładem w wierze i miłości ku kościołowi świętemu. Starajcie się o to, aby żaden z was pieczy powierzonych, nie zaszedł na manowce, i aby nie poniósł szkody na duszy, słuchając nauki zakazanéj starajcie się, jak możecie, aby przychodzono w pomoc tym uczniom, którzy woleli opuścić gimnazyum w Brunsbergu jak przekroczyć zakaz kościelny, aby gdzieindziéj kształcić się mogli, dopóki, czego się za łaską Bożą spodziewamy, smutny stan rzeczy się nie zmieni. —

W końcu napomina Biskup duchowieństwo do tém gorętszéj modlitwy, przez co czarne one chmury, które zawisły nad kościołem, jedynie rozproszone być mogą.

Temi zaś słowy kończy swą odezwę.

Ale cokolwiekbądź nastąpi nie zapominajcie nigdy o słowach Apostoła: „to jest zwycięztwo, które zwycięża świat, wiara nasza“ i o pełnéj pociechy obietnicy Pana naszego:“ „A oto ja jestem z wami aż do skończenia świata.“

Łaska i miłość Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z wami wszystkiemi! Amen.

Dan we Frauenburgu dnia 22. Lipca 1871. *X. Filip*
Biskup Warmijski.

Konrad Bolanden, katolicki powieściopisarz.

Dzisiaj szczególnie zwracać należy pilną uwagę na literaturę powieściową, gdyż w niéj obrabiają się tendencyjnie najważniejsze kwestye nie tylko spółeczne i polityczne, ale i religijno-dogmatyczne i moralne. Powieść dziś wszechwładne dzierży berło w salonach tak zwanego wyższego towarzystwa; widzimy ją w ręku panien, czyta ją dorastająca młodzież, a nawet nie rzadko spotkać ją można na warsztacie rzemieślnika. Otóż pytanie niesłychanie ważne, ażali ten pokarm codzienny dla tylu dusz jest zdrowy i posilny.

Niestety, utwory nasze belletrystyczne nie mogą wytrzymać krytyki wobec zasad chrześciańskiéj moralności. I tutaj nie mały wpływ wywiera literatura francuzka, która w znacznéj części niczym innym nie jest jéno moralną prostytucyą. Zazwyczaj pisarze silą się, by przedstawić rzecz interesująco a czytelnika w ciągłym utrzymywać zaciekawieniu; dążność ta szkodliwa dla samego autora, bo mąci potrzebny spokój i rozwagę, z drugiéj strony rozbudzając wyobraźnią i zaostrzając ciekawość czytelnika, napręża coraz więcéj jego uczucia a więc osłabia w rezultacie wolą, niewieści serce i wywołuje niesmak i niezadowolnienie. Większa część powieści tchnie szałem nieokiełznanych namiętności, które miotając słabym umysłem i sercem czytelnika, rozbijają je w końcu i pozbawiają równowagi moralnéj. Cóż dopiero mówić o szkodliwéj tendencyi, o umyślném przekręcaniu i fałszowaniu pojęć chrześciańskich, o zapatrywaniu się pogańskiem na ludzi i ich skłonności, o sianiu kłamstw, brudów i niegodziwości? Czytanie bez wyboru powieści i romansów skołowacić musi każdy niedoświadczony umysł, zabić niewinne serce przez stopniowe wywoływanie w niém namiętności: częstokroć rzuca ono na drogę występku i zbrodniczego życia. —

Z wszystkich naszych powieściopisarzy najwydatniejsze zajmuje miejsce Józef Ignacy Kraszewski, jeżeli nie talentem pisarskim, artyzmem, znajomością świata i charakterów ludzkich, szerokością poglądów, to ilością napisanych powieści i romansów. Ileżby to zaiste, taki pisarz mógł się przysłużyć narodowi, gdyby utwory jego były po prostu chrześciańskie, gdyby duch jego zaczerpnąwszy światła, siły i namaszczenia w téj życiodajnéj krynicy nauki chrześciańskiéj, przystąpił dopiero do kreślenia świata i ludzi! Bohaterowie jego powieści słabi, mdli, zniewieściali, bez przekonań, bez charakteru, zapatrywanie się jego na świat skrzywione, całość nie pozostawia ostatecznie głębszego wrażenia.

Nie tacy pisarze jak Kraszewski dla narodu w pokucie, nie tacy jak on chronią od skazy i upodlenia, jakie pociąga za sobą utrata samodzielności, nie tacy torują drogę ku lepszéj przyszłości. — Najwięcéj wynoszą Kraszewskiego za to, że on pierwszy rozbudził chęć do czytania polskich utworów. Prawda, lecz jakaż ztąd korzyść, kiedy tę odrobinkę zdrowego ziarna, które tu i owdzie rzucił, przytłumił śmieciskiem najfałszywszych teoryi, niechęci i zawziętości? A cóż powiedzieć o jego ostatnich płodach, o jego *Tygodniu* drezdeńskim, w którym wystąpił jako wyraźny wróg katolicyzmu? Kraszewski zdaje się dążyć do tego, ażeby na wzór liberalnych katolików niemieckich utworzyć kościół narodowy, który, jak mu się zdaje, miał w dawnéj Polsce panować. Podsycając anarchią, która kraj do zguby doprowadziła, rozdwajając dzieci jednéj matki i na polu religijném, na którém dotychczas panowała zgoda, przyspasabia on u nas grunt samowiednie lub bezwiednie do kosmopolitycznego radykalizmu zachodniego lub moskiewskiego nihilizmu.

Czas, zaiste, wielki, aby naród nasz przejrzał dokąd go prowadzą niesumienni literaci; naród, w którego serce nawsiąkało tyle zgnilizny moralnéj, którego umysł, tak wrażliwy i skłonny do nowości, bałamuciło i wichrzyło tyle różnorodnych a przewrotnych pojęć, potrzebuje uczciwych pisarzy, którzyby przyspasabiając pokarm umysłowo moralny, wyrabiali go z dawnych tradycyi narodowych, z życia domowego na podstawie nigdy nie starzejących się zasad chrześcijaństwa.

Co zdziałać może literatura szalona, dzika a bezbożna, tego dowodem nieszczęśliwa Francya, gdzie życie familijne przez nią zatrute, a w sercach i umysłach niepokój i anarchia pojęć najzupełniejsza. — Rousseau, Voltaire, Sue, Dumas, Victor Hugo, pomijając cały ten szereg dezorganizujących duchów, czerpiących myśl i natchnienie w kawiarniach, budoarach, w kloakach podziemnych, to źródło byłych i dzisiejszych jéj rewolucyi, moralnego i politycznego jéj upadku.

Jak się orzeźwia ciało, kiedy wydobywszy się z atmosfery duszącéj, wejdziem na miejsce napełnione powietrzem wonném i balsamiczném: tak krzepi się i nasz umysł, rozwesela serce, kiedy przesyceni czytaniem książek przesiąkłych brudami, gorączką cielesnych i duchowych namiętności, weźmiem do ręki pisarza, w którego dziele panuje spokój i powaga, i który zamiast rozstrajać, buduje wewnętrznie, który świat i ludzi przedstawia w świetle chrześciańskim!

Do rzędu takich pisarzy należy Konrad Bolanden, którym szczycą się katolickie Niemcy.

Nie jest naszym zamiarem rozbierać szczegółowo licznych jego powieści, a tém mniéj oceniać je ze stanowiska literacko-artystycznego. Czyniąc pobieżną wzmiankę o nim, chcielibyśmy jéno podać go jako wzór młodym talentom. Konrad von Bolanden jest pisarzem na wskroś katolickim, zdrowo i trzeźwo zapatruje się na wszelkie działania ludzkie, a mając nieomylne kryteryum w nieomylnéj nauce katolickiéj, posiada niezwykłą siłę przekonania, którą podbija czytelników swoich. Nie pisze on powieści dla powieści, nie pisze, aby bawić tylko i zaciekawiać czytelników, ale bierze za przedmiot swéj powieści kwestye wielkie, czy to z dziedziny sztuki, czy historyi, czy życia społecznego. I tu dwa przeciwne obozy: przedstawiciele pojęć katolickich ścierają się i walczą z reprezentantami fałszu, zdzierają maskę obłudy z ich ohydnych twarzy, wykazują nicość i zgubne zasady owych pseudoliberałów, czerwonych demagogów, koryfeuszów postępu, chcących organizować ludzkość bez wiary i podstaw religijnych. Wśród żywéj akcyi dochodzącéj czasami do prawdziwego dramatyzmu wyświeca się prawda, a czytelnik wszechstronnie i gruntownie poznać może, po któréj stronie prawda. I tak w powieści swojéj, p. t. „Rafael,“ pokazuje jak należy zapatrywać się na dzieła sztuki, jeżeli mają służyć do podniesienia i uszlachetnienia człowieka, jeżeli posiadać mają wartość wewnętrzną i świecić tym ideałem, którego materyalizm nie zdolen zrozumieć i ocenić. — Prócz tego stawia w Amandzie ideał chrześciańskiéj dziewicy i żony.

W powieści „*Die Schwarzen und die Rothen*“, przez którą nawiasem mówiąc, stanął obok najcelniejszych powieściopisarzy, gdzie po szekspirowsku nakreślił typy pełne prawdy psychologicznéj, działające konsekwentnie wedle nadanego im przez autora motivum wewnętrznego, wyświecił z prawdą i mocą szkodliwość szkół bezkonfessyjnych. W pięknéj, pełnéj rzewności powieści „*Nieomylni*“ — *die Unfehlbaren* rozwiał nimbus, jakim zwykli otaczać się uczeni, z których każdy pozuje jako nieomylny, a téj nieomylności przyznać nie chce temu, który ją w rzeczach wiary i obyczajów dzierży od Chrystusa Pana. — Mianowicie podnieść nam wypada jego umiejętne użycie pierwiastku erotycznego, którym aż do przesycenia niemal napełnione są utwory belletrystyczne. Miłość przez niego użyta, stósunek kobiety do mężczyzny, miłość dwojga kochających się istot, jak z jednéj strony gruntuje się na prawdzie psychologicznéj, tak z drugiéj podnosi, rozrzewnia i uszlachetnia czytelnika.

Konrad von Bolanden jest silnym i umiejętnym szermierzem prawd chrześciańskich; obok wysokiego uzdolnienia naukowego, umie zajrzeć do najgłębszych tajników serca człowieka, jest to pisarz jednoczący starożytny spokój, powagę i prostotę z szerokim zakresem wyobrażeń i pojęć nowoczesnéj sztuki, wykwitłéj na gruncie romantyzmu.

Wszystkie dzieła jego, a są one rozliczne i rozmaite, doczekały się już kilku wydań, obecnie zaś księgarz i nakładzca

Pustet w Regensburgu podejmuje się nowego ich wydania, tak zwanego dla ludu — z illustracyami. Przedsięwzięcie to wielkie już rozpoczęte, i przeto chcieliśmy u nas zwrócić uwagę na tak płodnego i utalentowanego, a iście katolickiego powieściopisarza. Dzieła jego obok przyjemnéj zabawy duchowéj przynoszą naukę, historyą, świeże a głębokie poglądy — zbudowanie i podniesienie ducha, czego gdzieindziéj trudno szukać.

Najpierwszą jego powieścią jest *Luthers Brautfahrt,* od téj téż rozpoczęło się nowe illustrowane wydawnictwo. Autor przedstawia rewolucyą w Kościele. Prawie byśmy odważyli się powiedzieć, że bez téj powieści i bez Meinholda: *Der getreue Ritter* epoki onéj 16. wieku, jednéj z najważniejszych w dziejach, któréj skutki wciąż przez następne stulecia oddziaływają na pojęcia umysłowe, na stosunki państwowe i spółeczne, a które dziś dochodzą do ostatecznych swych krańców, trudno, jeśli nie niepodobna zrozumieć. Rewolucya kościelna musi w następstwie koniecznym do rewolucyi państwowéj prowadzić: tak téż było, gdy Franz von Sickingen zastosowując praktycznie teorye Dr. Marcina Lutra bunt podniósł otwarty przeciw cesarzowi. Stąd powieść Bolandena: *Franz von Sickingen.* Jako dalszy rozwój rewolucyi Luterskiéj jest wojna trzydziestoletnia: stąd Karól Bolanden pisze w czterech obszernych tomach *Gustav Adolph v. Schweden.* Monarcha ten splądrował także całą Polskę — warto tu zaczerpnąć rysów charakterystycznych tego męża pełnego obłudy, przebiegłości i nienasyconéj dumy. Tu także wyświecona sprawa spalenia Magdeburga, odrysowana piękna, wspaniała, chrześciańska postać rycerza Tilly'ego, którego protestantyzm do dziś spotwarza. I Wallenstein doskonale przedstawiony. W tym kierunku jako dalszy wypływ trzeba uważać dzieło: *Friedrich der Grosse.*

Z dawniejszéj przeszłości odrysował wspaniałą postać papieża Alexandra III. obok niepospolitéj również, acz despotycznéj osobistości Fryderyka Barbarossy w powieści: *Friedrich Barbarossa und sein Zeitalter.* Przed tym jeszcze, równie ważny moment w historyi Kościoła wybiera — czasy Grzegorza VII. i Henryka IV. pisząc powieść: *Königin Bertha.*

Konrad von Bolanden, jak widzimy, nie zabawia się rzeczami błahemi, na wielkie odważa się przedsięwzięcia, i te mu się szczęśliwie udają. Takie ważne okresy w historyi Kościoła, jak walka papieży z cesarzami, jak bunt religijny XVI wieku rozświeca jasno, i roztacza z wdziękiem przed oczyma czytelnika na podstawie sumiennych badań historycznych i katolickich poglądów. Zdawałoby się, że temu wszystkiemu brak interesu, zajęcia, że ostatecznie pisarz nudzi i nuży. Tak nie jest. Osoby które występują na scenę, tak są wydatne, wypadki, za któremi postępujemy, tak olbrzymie, noszą w sobie jakoby w zarodku wszystkie późniejsze zdarzenia a obok tego w dodatku urocza jaka, idealna, chrześcijańska intryga miłosna — to wszystko nie tylko nie może odstręczać czytelnika, ale go nęci i ciągle w najwyższym naprężeniu ciekawości zostawia.

Od historyi przechodzi Konrad v. Bolanden do życia obecnego; do polityki i do stosunków społecznych. I tutaj chwyta życie rzeczywiste jakoby na gorącym uczynku: to właśnie co miota umysłami tysiąców, to co stanowi bieżący prąd dziejów — to on jako malarz-artysta, pochwytuje ze strony najżywszéj, najistotniejszéj, przenosi na papier i jak nie żałuje światła, ciepła i barwy, tak znowu wszystko co jako antiteza mu się przedstawia, powleczone pomrokiem, ponurym cieniem i brzydotą moralną, żeby każdy ze wstrętem i trwogą uciekał od tego co szkaradne, a kąpał się niejako w pełni światła, i moralnéj piękności. Takiemi są wspomniane już dzieła jego: *Raphaël, Die Schwarzen und die Rothen, Die Aufgeklaerten, Fortschrittlich* (co znaczą dziś wybory do Sejmu), *Die Unfehlbaren, Der neue Gott.* To ostatnie jest to mała broszurka, która już 14 doczekała się wydań, a machinacyje piekielne *masoneryi* wykazuje.

Polecając prace K. Bolandena i nowe wydawnictwo dzieł jego illustrowane księgarza Pustet w Regensburgu, możemy śmiało zaręczyć, że nikt ich nie odłoży bez najwyższego zadowolenia i prawdziwéj rozkoszy ducha.

Sprawozdanie pana St. Chłapowskiego.

Pan Stanisław Chłapowski z Szółdr, poseł na Sejm Berliński powiatów Kościańskiego i Bukowskiego, ogłosił niedawno temu: „Sprawozdanie z udziału w czynnościach poselskich na Sejmie Berlińskim z r. 1871, przesłane wyborcom powiatów Kościańskiego i Bukowskiego.“ Warto z tego pisma oznaczającego się prostotą formy i zacnością przekonań, kilka miejsc przytoczyć. Oto co pisze n. p. z powodu agitacyi kilku indywiduów, by znanego wroga papieztwa, I. Kraszewskiego z Drezna, na posła Księztwu narzucić:

Przy ostatnich wyborach do parlamentu niemieckiego zaszedł u nas spór, czy wyborcy mają prawo zapytywać się kandydatów na poselstwo o ich zdanie w sprawach, które na sejmie mają przyjść pod obrady, albo które nasi posłowie, jako wierni rzecznicy potrzeb i życzeń społeczności, winni sejmowi przedstawić, Prawo to tak jest oczywistém, że nikt mu zaprzeczyć nie ośmieli się. Jeśliby jaka mogła zachodzić tu wątpliwość, to nie co do rzeczy saméj, ale co do pory wykonywania onéj, to jest, czy kandydat winien na zapytanie odpowiadać zarówno przed, jak po zatwierdzeniu swego wyboru przez zebranie delegatów. Mnie się zdaje, że powinność zostaje w każdym razie jednaka, bo nie do kandydata należy czuwanie nad tém, jak sobie wyborcy postąpią, gdyż ci ostatni sami za swe czyny biorą odpowiedzialność w obec swego sumienia i społeczeństwa. Zawsze téż, jeśli kiedykolwiek jeszcze moja kandydatura postawioną będzie, będę gotów, czy przed potwierdzeniem méj kandydatury przez zebranie delegatów, czy po takowém, dawać wszelkie wyjaśnienia, jakich ktokolwiek odemnie żądać zechce.

W kole sejmowem poddawać zawsze będę moje zdanie większości kolegów, tak abyśmy wszyscy Polacy jednozgodnie czyli solidarnie w sejmie występować mogli, a nie przestanę nigdy nalegać na większą jak dotąd jawność rozpraw koła sejmowego.

Wobec radykalnych zamachów masoneryi *Dziennika poznańskiego* na Stolicę Apostolską i na religią samą, którąby chciano z życia publicznego wypędzić, by radykalizm i masonerya swobodnie mogły się rozpościerać, pisze szanowny poseł:

Religia katolicka tak jest ściśle spojona z narodowością naszą, że krzywda zadana jednéj, staje się klęską drugiéj, a przeciwnie, dochodzenie i ukrzepianie praw kościoła, wzmacnia i podnosi równie narodowość, jak polityczne prawa nasze. W przemiennych kolejach dziejowych, raz ta, drugi raz tamta więcéj jest zagrożoną. W tym roku nieszczęsne położenie Stolicy Apostolskiéj sprawiło, że najważniejsze objawy społeczności naszéj przybrały barwę więcéj religijną, i manifestowały się troską o bezpieczeństwo kościoła i jego Głowy. Ale ciężko się myli ten, co ztąd wnosi, że uczucie i duch narodowy przez to osłabł. Właśnie to duch ten narodowy, wzmagając się, potęguje owe objawy. Te, aby przybrać należną stanowczość, muszą szukać drogi politycznéj, bo w państwie konstytucyjném ta jedynie droga jest im zostawiona. Ale przez to nie pochłaniają one właściwéj polityki, ani jéj nawet dotykają. Grubo więc znowu błądzi ten, co mniema, że ponieważ pragnienia ludności katolickiéj chwyciły się środków politycznych, ludność ta mniema to być jedyną swą polityką, to jest, że zrzekła się wszelkiéj innéj, lub zobojętniała dla niéj. Nie, mandatem posłów naszych będzie zawsze zarówno obrona praw narodowości, jak i religii naszéj, bo te są z sobą nierozłączne. Ja pierwszy nigdy nie przyjąłbym takiego mandatu, któryby mi nakazywał ujmować się wyłącznie, lub tylko przeważniéj, za jedną jak za drugą.

Czas krakowski rozbierając powyższe „Sprawozdanie“ p. St. Chłapowskiego, bardzo chlubnie wyraził się o nim i na wszelkie jego wywody przystaje. *Dziennik poznański* skutkiem tego pieni się ze złości i pisze cyceronowy artykuł: „Dobra wiara Czasu.“ Niepodoba się *Dziennikowi* prostota i prawda, więc po swojemu fakta nakręca. Nie chce się przyznać, że to on właśnie pierwszy że to p. Franciszek Dobrowolski, jako *praecursor* Messyjasza Drezdeńskiego, z wdzięczności, iż się za jego opieką dostał na krzesło redaktorskie *Dziennika,* zaczął za kandydaturą Kraszewskiego agitować: w *Dzienniku,* na sali Bazarowéj, wszędzie gdzie tylko nadarzała się dobra sposobność. Taka jest prawda. *Dziennik* niepotrzebnie się sroży na „serwilistyczny cynizm redakcyi Czasu“ na „monumentalną obłudę“ (śliczne kwiateczki wieńca jaki plecie salonowy *Dziennik* dla cynicznego *Czasu*) — bo kiedy „sumiennéj i uczciwéj prawdy“ już dawno zatracił w sobie pojęcie — braku tych przymiotów nie powinien zarzucać *Czasowi.*

Dziennik, jak wiadomo, przyznaje sobie nieomylność; jest najwyższą instancyą, nie tylko w sprawach politycznych, narodowych, ale co ważniejsza, w rzeczach religijnych nawet i kościelnych. Każdy inny, co występuje w imię wiary i Kościoła, na-

nywa się w *Dzienniku* niepowołanym, narzucającym się patronem: on sam jeden ma ten przywiléj, on zasiada na katedrze nieomylności. Z tego przywileju i zaszczytu korzysta często *Dziennik:* co chwila ogłasza co jest rzeczą kościelną a co nie; co chwila dekretuje, kto jest prawdziwym duchownym, a kto nie, i co chwila wreszcie jako zdrożność, jako grzech śmiertelny piętnuje wszystko cokolwiek się jemu nie podoba. Obecnie *Dziennik* z wysokości stołka swego redaktorskiego oświadcza wobec całego świata chrześciańskiego, że JMĆ Józef Ignacy Kraszewski, wygnaniec amator — rezydent Drezdeński, pisarz wielu powieści, autor kilku pochwalnych artykułów do *Dziennika poznańskiego*, były redaktor *Tygodnia*, dziś współpracownik *Kraju* żydowskiego i współbrat Dr. Gumplowicza — nie jest nieprzyjacielem Kościoła — „czém mu się przenigdy być nie śniło“ (cycero *Dziennika* zna wszystkie sny p. Kraszewskiego — „widnosen.“) — Dodaje jeszcze *Dziennik*, że „na jakiegoś nieprzyjaciela Kościoła wystrychnął“ p. Kraszewskiego ks. Jan Koźmian z powodu osobistéj polemiki z p. Wł. Kulczyckim. To się nazywa „prosta reminescencyja znanych powszechnie fatków“ — uczciwego, dobréj wiary *Dziennika!* O uczciwy, uczciwy *Dzienniku* jakże sobie wiele pozwalasz! Ale co ty rzekniesz, musi być prawdą: masońskie gazety, z których się uczysz mądrości wszelkiéj — one ci wpajają pojęcia uczciwości i sumienia chrześciańskiego. Każdego co się tobie sprzeciwia, silnym uderzyć obuchem, tak n. p. „serwilistyczny cynizm redakcyi *Czasu*“ — „monumentalna obłuda“ — ogłuszyć, ubić na śmierć — to galanteryja dzielnegu rycerza bez bojaźni i przygany. *Dziennik* dopuszcza się gwałtów strasznych, a sam krzyczy, że jest uciemiężoną ofiarą, skoro go kto z lekka dotknie. Jak Mefistofeles w Fauście Goethego, tak i *Dziennik poznański* może o sobie powiedzieć:

„*Ich bin der Geist der stets verneint.*“

Cała mądrość i siła *Dziennika* na tych dwóch opiera się filarach: Gwałt i teroryzm na zewnątrz — negacyja wszystkiego co prawdą, co rzeczywiste.

Dziennik w artykule swoim, o którym mówimy, szarga bezpotrzebnie znowu imionami osób zacnych i znanych powszechnie. Powtarza on po dwakroć, że byłby równie chętnie przyjął kandydaturę ks. Koźmiana lub p. Kajetana Morawskiego, co kandydaturę Kraszewskiego. Być może, odpowiemy *Dziennikowi*, że równą miłością otacza tych dwóch mężów jak swego Mistrza naczelnego w Dreźnie, ale co do nas, musimy oświadczyć, że wcale nie obojętną jest dla nas rzeczą, czy posłem ma być p. Kraszewski, zaciekły wróg papieztwa, czy jego elew, p. Fr. Dobrowolski, lub wreszcie p. K. Jarochowski itp.

O innych pięknych rzeczach, a mianowicie o inwektywach ślepych przeciw ks. Prymasowi, nie warto wspominać. Na złą wolą nie widzimy sposobu. Na wszystkie zarzuty odpowiadaliśmy za często może i za obszérnie. *Dziennik* wciąż swoje jak uparte dziecko aż do ostatka powtarzać będzie, dopóki tchu mu starczy. Śmiesznością jest ze strony *Dziennika*, gdy wspomina „o wypędzeniu baranka bożego w języku polskim z przed ołtarza.“ Chyba, że się o pozwolenie do tego dostojności i mądrości jego nie zapytano. Zresztą skąd ten *zelus Dziennikowy* o baranka bożego przed ołtarzem? Tyle go to wszystko obchodzi co nas polityczne horoskopy jego cyceronów. Obojętną to dlań zgoła, czy „baranek boży przed ołtarzem“ jest w polskim czy łacińskim języku.

Dziennik na ostatku powiada, że „zastęp narodowy był dla nas synonimem niedowiarków i rewolucyonistów.“

To nie jest sumienna i uczciwa prawda. Zastępu narodowego nigdyśmy tak nie nazywali. Niedowiarkami są dla nas ci co kreślili testament *papieztwa,* ci co je *absolutum malum* być mienili, ci co zalecali małżeństwa z żydoweczkami, ci co papieztwu smutny urząd grabarza cywilizacyi przypisywali.

Zaś radykalistami czy „rewolucyonistami“ w oczach naszych są ci co Komunę paryzką zalecali Polsce, co bandytów, podpalaczy, zbrodniarzy najostatniejszych jako bohaterów przedstawiali — ci co są po stronie Rochefortów, Garibaldich, Tognettich, słowem wszystkich łupieżców na wielką skalę i zbójców pospolitych na małą skalę.

Odzywamy się jasno i przystępnie: *Dziennik* niewątpliwie łacno nas zrozumie.

— Ojciec św. wydał co dopiero Encyklikę, w któréj dziękuje Biskupom i ludowi wiernemu za objawy czci i przywiązania z powodu jego 25letniego jubileuszu. Encyklikę tę podamy w przyszłym numerze.

Wiadomości potoczne.

— W przeszłą niedzielę, dnia 13. sierpnia, Najprzewielebniejszy Arcypasterz wyświęcił w kościele Panny Maryi, na kapłanów ośmnastu kleryków z seminaryum gnieźnieńskiego, których nazwiska są następujące:

Bąk Jan, Czerwiński Tadeusz, Espenner Teofil, Gałecki Jan, Gładysz Jan, Górski Władysław, Gruba Alexander, Has Wojciech, Heinricht Adolf, Leuschner Robert, Matuszewski Maxymilian, Michalski Antoni, Pyszka Wojciech, Sobecki Frańciszek, Szczepański Józef, Ullrich Paweł, Wencek Władysław, Wenzel Teodor.

— W uroczystość Wniebowzięcia N. M. Panny Najprzew. ks. Prymas pontyfikował uroczyście w katedrze. Assystował mu ks. Prałat i Officyał Dorszewski z Gniezna. W końcu ks. Prymas udzielił papiezkiego odpustu, który był zapowiedziany w ostatnim liście pasterskim.

— W tym tygodniu zakończone zostały wizyty pasterskie kościołów poznańskich. Najprzew. ks. Biskup Suffragan Janiszewski wizytował w poniedziałek kościół św. Wojciecha, w czwartek kościół św. Marcina, a w piątek kościół św. Jana za miastem.

— *Unia* lwowska z dnia 16. b. m. donosi, że od środy zawiesza dalsze swe wydawnictwo. Do końca kwartału czytelnicy w miejsce *Unii* odbierać będą *Czas* krakowski. Wiadomość ta przejmuje nas smutkiem, bo dowodzi, że w Galicyi trudno utrzymać się pismu katolickiemu.

— Albin Kuhn jest genialnym człowiekiem; jest gospodarzem, politykiem, historykiem, estetykiem (?!) — nieprzyjacielem klasztorów, które chciałby zburzyć i złupić — jest wreszcie — *quoad generalia* — żydem z urodzenia, chrześcianinem z metryki, z przekonania nihilistą najzupełniejszym. Uniwersalny to mąż! Pędzi życie jak może: do wszystkich gazet pisuje — dla miłego grosza. Mozolnie kuje brudne korespondencye do żydowskiego *Kraju*, zasila *Tygodnik wielkopolski* bredniami złośliwemi — w *Sobótce* się rozpanoszył na dobre. *Dziennik poznański* naiwnie przyznał się że nie wie, co to masoni i że ich nie zna: Albin Kuhn, brat □, pobieżał do *Sobótki* i *ad usum Dziennika* wypalił panegiryk na masoństwo. To rzecz całkiem niewinna — święta nawet — to masoństwo, woła brat □ Albin Kuhn. *Sobótka* powiada: masz racyą, to rzecz święta — i drukuje głupstwo Albina Kuhna.

Albina Kuhna nie tak łacno się pozbyć: niech raz się wciśnie choćby szczeliną, nie wyrzucisz go z domu. Jakoż w *Sobótce* drukuje swe „Wspomnienia z Syberyi“ i jakąś rozprawkę niby naukową (oczywiście exploatuje niemiecką broszurę) o *wodzie*. Tu powiada o patryarsze Józefie egipskim, że był *szachrajem, lichwiarzem etc.* Może dla tego to czyni poczciwy Albin Kuhn, aby się wyprzeć swego pochodzenia. Prozelici z żydostwa najwięksi zelanci, najzaciekléj prześladują swych współbraci.

O takiéj figurze nie warto wspominać: ale nam dziwno, że *Sobótkę* jeszcze może ktokolwiek czytać. Nie wiedzieć, dla czego znajduje abonentów: przecież ni nauki, ni zabawy, ni stylu, ni dowcipu, ni illustracyi tam nikt szukać nie będzie. Zapisują *Sobótkę* nawet tak zwane kółka: czyż nikt nie powstanie, coby się zapytał, dla czego się to dzieje?

Chyba, że to tak „tanie, jedyne, ulubione pismo.“

— *Dziennikowi pozn.* wyrządza wielką krzywdę tak zwane stronnictwo monarchiczne we Francyi: ile razy się ono ruszy, *Dziennik* dostaje spazmów i spać spokojnie nie może. Za to téż *Dziennik* w każdym numerze na śmierć je ubija...

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.